

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (520) 21 CZERWCA 1970 R.

Prawda działa w miłości ♦ Grunt to metoda
♦ W starej szkole

CENA 2 ZŁ



wg Mateusza (5, 20—24)

Słyszeliście, że powiedziano w Starym Zakonie: Nie zabijaj! Kto by zaś dopuścił się zabójstwa, tego czeka sąd. A ja wam powiadam, że każdego, kto się gniewa na brata swego, czeka sąd. A kto by rzekł bratu swemu: Ty głupcze! — tego czeka najwyższy trybunał; a kto by rzekł: Ty bezbożniku! — tego czeka piekło ogniste. Jeżeli więc ofiarę swą przynosisz do ołtarza i tam przypominasz sobie, że brat twój ma co przeciwko tobie, to zostaw tam przed ołtarzem swą ofiarę i najpierw idź i pojednaj się z bratem swym, a potem dopiero wróc i złoż swą ofiarę.

Nie mamy chyba wątpliwości, że wyraz „brat” używany często w Nowym Testamencie i w pismach Ojców Kościoła nie oznacza brata „rodzonego”, lecz po prostu człowieka. W myśl autorów posługujących się tym pojęciem każdy człowiek to mój brat (lub siostra), to ktoś, kogo należy traktować jak członka najbliższej rodziny.

Zresztą jest prawdą, że cała ludzkość jest rodziną powiązaną węzłem krwi. Nie wytrzymała bowiem krytyki rasistowska teoria poligenezy, według której ludzkość nie wywodziłaby się z jednego rodu, lecz z kilku różnych rodzin, przy czym najlepsze „pochodzenie” mieliby ludzie o białym kolorze skóry... Nauka o człowieku, nie naciągającą prawdy dla celów doraźnych, z pełną odpowiedzialnością przyjmuje, że wszyscy „ziemianie” są dziećmi jednych tylko rodziców.

Poza takim pokrewieństwem łączy całą ludzkość wspólny los na małej planecie w ogromnym kosmosie. Uświadomiły to nam ostatnio loty na księżyc i uświadomią jeszcze bardziej przyszłe wycieczki na inne planety czy do innych galaktyk. Jesteśmy jak rodzina zamieszkująca stateczek rzucony losiem na bezmierny przestwór oceanu. Jaki taki byt i rozwój możemy sobie zapewnić wyłącznie wspólną zgodą i wzajemną pomocą, a uprzyjemnić życie braterską życzliwością nazywaną w Ewangelii miłością.

Religia chrześcijańska do czysto ludzkich racji dorzuca w tym względzie jeszcze motyw religijny. Głosi, że

wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca, „który jest w niebiesiach” i zaleca modlić się do Niego: „Ojcze nasz...”. W ten sposób do pokrewieństwa fizycznego dołącza się jeszcze pokrewieństwo duchowe. Jesteśmy braćmi, gdyż mamy wspólnego Ojca. Chrześcijaństwo zapewnia, że to nie fikcja. Bóg jest naszym Ojcem nie tylko teoretycznie. Okazał Swe ojcostwo również w praktyce, w konkretnym działaniu, mianowicie w zesłaniu na ziemię Syna — Jezusa Chrystusa, który miał nas zbawić nie tylko swoim cierpieniem, ale również nauką i przykładem: „Dałem wam bowiem przykład, abyście jak ja wam uczyniłem, tak i wy czynili” (Jan 13,15).

Jezus Chrystus z potrzeby ludzkiej życzliwości (zwanej miłością) uczynił przykazanie, które nazwał „nowym”: „Przykazanie nowe daję wam,ście się wzajemnie miłowali; abyście tak, jak ja was umiłowałem i wy wzajemnie się miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli będziecie się wzajemnie miłowali” (Jan 13,34n). Nowość ta polega nie na tym, że dotychczas takiego przykazania nie było, lecz na tym, że istniejące przy-

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Konsekracja Elekta Ludwika Paulitshke

Rada Synodalna Starokatolickiego Kościoła Austrii, powołała ks. elekta Ludwika Paulitshke na stanowisko współpracownika Biskupa Ordynariusza Dr. Stefana Töröka.

Ks. elekt L. Paulitshke, przez wiele lat zajmował stanowisko wikariusza generalnego Diecezji Wiedeńskiej.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej potwierdziła wybór nowego elekta jednogłośnie oraz wyraziła zgodę na udzielenie Sakry biskupiej.

W imieniu Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, zgodę na konsekrację wyrazili rzeczywiście członkowie MRBS w osobach: Biskupa Naczelnego Juliana Pękali i Ordynariusza Diecezji Warszawskiej Biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

Uroczystości konsekracyjne odbyły się w niedzielę

Trójcy św. dnia 24 maja br. w katedrze p. w. św. Gertrudy w Utrechcie. Głównym konsekratorem był arcybiskup Utrechtu dr Andrzej Rinkel.

Nowo kreowanemu Biskupowi L. Paulitshke życzymy obfitych łask i błogosławieństwa Bożego w pracy apostołskiej dla dobra Starokatolickiego Kościoła Austrii oraz wszystkich Kościołów związanych Unią Utrechcką. (m)

ŚRK potępia politykę apartheidu w Rodezji

Członkowie działacze światowej Rady Kościołów na posiedzeniu Komitetu Strukturalnego w Oslo zajęli stanowisko wobec polityki rządu Smitha w Rodezji. W ogłoszonej deklaracji wzywają oni wszystkich chrześcijan na świecie do uważnego śledzenia rozwoju wypadków w Rodezji i do wywierania wpływu na swe rządy, by te potępiły drogę ucisku, na którą wszedł reżim Smitha, i przystąpiły do wprowadzenia w życie środków zaleconych przez ONZ.

„Właśnie dlatego — głosi deklaracja — że reżim ten pragnie

uchodzić za stróża cywilizacji chrześcijańskiej musi zostać potępiony za pogwałcenie podstawowych praw ludzkich... Przez ucisk ze strony białej mniejszości wznaga się jeszcze bardziej istniejące napięcie, które przyleję w Afryce Południowej tragiczne formy, a cierpliwa większość, dla zachowania godności ludzkiej, zmuszona jest sięgać po środki ekstremistyczne”.

Oświadczenie podpisali przewodniczący Komitetu Naczelnego, dr M. M. Thomas, zastępca przewodniczącego, pani Pauline Webb i sekretarz generalny, dr E. C. Blake.

Odpowiedź ŚRK na Motu proprio papieża Pawła VI

29 kwietnia br. podano w Rzymie do publicznej wiadomości tekst nowego Motu proprio papieża Pawła VI pt. „Matrimonium mixta”, zawierającego przepisy dotyczące zawierania małżeństw pomiędzy katolikami i niekatolikami.

Światowa Rada Kościołów w odpowiedzi na ten dokument zwraca uwagę, że od partnera rzymskokatolickiego wymaga się w dalszym ciągu przyrzeczenia, iż wyteży wszystkie siły, by wychować swe dzieci w wierze rzymskokatolickiej, natomiast przyrzeczenia tego nie musi już

składać partner nierzymskokatolicki. Odtąd Konferencja Biskupów będzie decydować o tym, w jakiej formie rzymskokatolicki partner winien złożyć swe przyrzeczenie i pod jakimi warunkami może odbywać się w określonym kraju ślub małżeństwa mieszanych w kościele nierzymskokatolickim.

Należy mieć nadzieję, czytamy w odpowiedzi Światowej Rady Kościołów, „że Konferencje Biskupów podejmą swe nowe zadanie w ścisłej konsultacji z innymi Kościołami chrześcijańskimi danego kraju lub terytorium i że Kościoły nierzymskokatolickie będą gotowe do rozpatrzenia tego zagadnienia z Kościołem Rzymskokatolickim”.

Zmiana organizacji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego za granicą

Krótko przed śmiercią Patriarchy Aleksiego, Święty Synod Patriarchatu Moskiewskiego dokonał ważnej zmiany w organizacji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego za granicą. Przyznano mianowicie tzw. „autokefalię” (samodzielność) Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu w Stanach Zjednoczonych, co jest jednoznaczne z zwolnieniem tego Kościoła spod jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego. Święty Synod uznał także autonomię Rosyjskiego

kazanie zostało na nowo zrozumiane i rozszerzone. Stare przykazanie głosiło: „Nie będziecie kraść, nie będziecie kłamać, nie będziecie oszukiwać jeden drugiego, Nie będziecie przysięgać fałszywie na moje imię... Nie będziesz uciskał bliźniego, nie będziesz go wyzyskiwał. Zapłata najemnika nie będzie pozostawać w domu twoim aż do poranku. Nie będziesz złorzeczył głuchemu. Nie będziesz kładł przeszkody przed ślepcem... Nie będziesz wydawać niesprawiedliwych wyroków. Nie będziesz stronnictw na niekorzyść biedaka, nie będziesz miał względów dla bogacza... Nie będziesz szerzył oszczerstw między krewnymi, nie będziesz czyhał na życie bliźniego... Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata... Nie będziesz mściwy, nie będziesz żywił urazy do synów narodu swego, lecz będziesz kochał bliźniego jak siebie samego...” (Kapl. 19, 11—18). Do tych zakazów Chrystus dodał dwie nowości: pomoc dla potrzebujących i objęcie życzliwością ludzkości całej.

Pierwszą nowość podał plastycznie, i konkretnie w słowach: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane dla was

od założenia świata. Bo byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony a daliście mi pić,... byłem nagi a przyodzialiście mnie, byłem chory a odwiedziście mnie.....” (Mat. 25, 34n). Drugą nowość przedstawił w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, który udzielił pomocy napadniętemu Żydowi, mimo że te dwa narody dzieliły od wieków wrocie uczucia, zwłaszcza na tle wyznaniowym (Łuk. 10, 30—37). Wykazał, że bratem Żyda jest nie tylko Żyd, czyli człowiek tej samej wiary i z tego samego narodu; jest nim każdy człowiek, niezależnie od narodowości, religii, rasy itp. Na tej podstawie Ap. Paweł uczył: „A tu już nie ma Greka ni Żyda, obrzezania i ub nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego...” (Kolos. 3, 11).

Owszem, to nowe przykazanie, Chrystus stawiał wyżej niż modlitwę, niż ofiary religijne i manifestowanie przywiązania do wiary ojców. W tym zapewne celu powiedział przeciwko faryzeuszom: „Biada wam obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze — sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność. To zaś trzeba było wykonać,

a tamtego nie zaniedbać”. (Mat. 23, 23).

Tę samą myśl zawiera pouczenie: „Jeśli więc przyniesiesz swój dar przed ołtarz i tam wspomnisz, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw tam twój dar przed ołtarzem a idź i pierwiej pojednaj się ze swoim bratem. Potem przyjdź i ofiaruj swój dar” (Mat. 5, 23n).

Bo ważniejszy jest nasz stosunek do ludzi niż do Boga. Czy to bluźnierstwo? Chyba nie, skoro nie inaczej rozumował Ap. Jan: „Jeśli by kto powiedział, że miłuje Boga, nienawidząc brata swego, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi — jak może miłować Boga, którego nie widzi?” (Jan 4, 20). **KS. S. WŁODARSKI**

CZERWIEC		
21.	N.	Alojzego, Alicji
22.	P.	Paulina, Innocentego
23.	W.	Zenona, Wandy
24.	Ś.	Jana
25.	Cz.	Wilhelma, Łucji
26.	P.	Jana, Pawła
27.	S.	Marii, Władysława

Kościół Prawosławny w Japonii. Tym samym uległa likwidacji „Misja Duchowna” Patriarchatu Moskiewskiego w Tokio, istniejąca od 110 lat. Informacje o najnowszych decyzjach Świętego Synodu podał oficjalnie do wiadomości kierownik Wydziału Liturgicznego Patriarchatu Moskiewskiego, Metropolita Leningu i Nowogrodu — Nikodem.

Zwolnieniu tych dwóch Rosyjskich Kościołów Prawosławnych spod jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego przypisuje się w środowiskach prawosławnych nie mniejsze znaczenie niż niedawnej decyzji w sprawie zawarcia częściowej społeczności sakramentalnej z rzymskokatolikami i starokatolikami.

Powrót do Iraku Patriarchy Kościoła Nestoriańskiego

Z honorami przysługującymi dostojnikom państwowym, został przyjęty w Bagdadzie przez prezydenta Bakra nestoriański Patriarcha Szimon XXIII Eszai, który po 40-letniej emigracji w USA powrócił niedawno do Iraku. Szimonowi XXIII przywrócono obywatelstwo irackie, którego odmawiały mu poprzednie reżimy tego kraju.

Szimon XXIII Eszai, którego pełny tytuł brzmi „Katolikos Seleucji i Ktesifonu oraz Patriarcha Wschodu i Assyrii”, jest

zwierchnikiem Kościoła Nestoriańskiego, liczącego ponad 200 tysięcy wyznawców, posługujących się głównie językiem kurdyjskim. Poza Irakiem, wyznawcy nestorianizmu zamieszkują Syrię, Turcję, Iran i kraje innych kontynentów.

Po masakrze nestorian w 1930 roku, Patriarcha Szimon XXIII udał się wraz z 25 tysiącami wiernych do Ameryki, gdzie z nowej siedziby w San Francisco kierował swoim Kościołem. Jego obecny powrót umożliwiła pozytywna polityka rządu Bakra wobec mniejszości narodowych, korzystna przede wszystkim dla chrześcijan.

Rząd iracki zarządził oddanie nestorianom wszystkich kościołów odebranych im w przeciągu ostatnich 50 lat. Odbudowa kościołów zniszczonych odbędzie się na koszt państwa.

Amerkańscy przywódcy kościelni za zjednoczeniem chrześcijan

Za zjednoczeniem trzech wielkich społeczności chrześcijańskich, prawosławia, protestantyzmu i rzymskokatolicyzmu, opowiedzieli się ostatnio główni przedstawiciele tych trzech grup chrześcijańskich w USA. W dyskusji, przeprowadzonej w amerykańskiej telewizji, sekretarz general-

ny Narodowej Rady Kościołów — dr Edwin Espy, prymas grecko-prawosławnej Archidiecezji Ameryki Północnej i Południowej — Jakovos oraz rzymskokatolicki arcybiskup Detroit — Thomas Gumbleton, wyrazili wspólny pogląd, iż nadejdzie dzień, w którym nie da się już powstrzymać organicznego zjednoczenia tych trzech wyznań.

Rocznik „Oecumenica 1970”

Staraniem Instytutu Badań Ekumenicznych w Strassburgu ukazał się niedawno Rocznik „Oecumenica 1970”, wydany w trzech językach. Na jego treść składają się przepracowane i rozszerzone referaty teologów anglikańskich, prawosławnych, luteranckich, reformowanych i rzymskokatolickich, wygłoszone podczas seminarium w Strassburgu, poświęconego sprawie stosunku Ewangelii i Sakramentu w perspektywie biblijnej, wyznaniowej i ekumenicznej. Rocznik publikuje także sprawozdania z dyskusji w grupach.

Spółeczność robocza Kościołów chrześcijańskich w NRD

W NRD ukonstytuowała się ostatnio Spółeczność robocza Kościołów chrześcijańskich, w skład której, poza Związkiem Kościo-

łów Ewangelickich w NRD, należą: Kościół Starokatolicki, Związek Zborów Ewangelicko-Wolnokościelnych, Kościół Ewangelicko - Metodystyczny, Ewangelicka Jednota Braterska (dystrykt Herrnhut) i Zbory Mennonickie.

Ukonstytuowanie się Społeczności roboczej Kościołów chrześcijańskich w NRD jest równoznaczne z zerwaniem przez reprezentowane w niej Kościoły związków z tzw. „Społecznością roboczą Kościołów chrześcijańskich w Niemczech”, istniejącą od 1948 r. i mającą swą siedzibę w Frankfurtu n.M.

Badania nad religijnością w Słowacji

Z 4,5 mln Słowaków 71 proc. jest ludźmi wierzącymi, 14 proc. — ateistami a 15 procent zajmuje postawę obojętną wobec zagadnień religijnych. Dane te, po naukowym badaniu religijności w Słowacji, podał Instytut Socjologii Słowackiej Akademii Nauk. Badanie to przeprowadzono w ostatnich trzech miesiącach 1969 r., a jego wyniki opublikował ostatni numer kwartalnika „Socjologia”.



Przy kościele bolesławskim wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego wybudowali piękną, nowoczesną plebanię.

Z wizytą w parafii w Bolesławiu

Ołtarz boczny kościoła w Bolesławiu



Grupa dzieci z punktu

Bolesław to mała osada górnicza położona siedem kilometrów od Olkusza. Tutaj w 1957 r. została zorganizowana parafia Kościoła Polskokatolickiego — licząca obecnie prawie siedem i pół tysiąca wiernych. Proboszczem w Bolesławiu jest Ksiądz Dziekan Tadeusz Balicki, który cieszy się wielkim poważaniem i sympatią parafian. Ta serdeczna więź, łącząca duszpasterza z wiernymi, przejawia się w bliskim kontakcie i działaniu parafian, w świadectwach i pracach społecznych dla Kościoła Polskokatolickiego. Wierni w Bolesławiu nigdy nie są obojętni na apel swojego duszpasterza. Bez względu na to, czy dotyczy to ofiar na rzecz Kościoła, czy osobistego wkładu pracy.

Jednym z dowodów jest fakt podjęcia budowy plebanii przy kościele, z ofiar wyznawców, przy dużej pomocy finansowej ze strony Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego. Projekt budowy plebanii został przygotowany w kilku wersjach: były zamierzenia skromniejsze i bardziej ambitne. Ksiądz Dziekan udostępnił swoim parafianom obejrzenie projektów i oni właśnie zdecydowali, że ma być realizowany ciekawszy architektonicznie projekt budowy wg koncepcji inż. Dobrowolskiego z Krakowa. Byli nawet tacy wierni ze wsi Bukowna, którzy uwarunkowali swoją dalszą materialną pomoc w budowie o ile ten właśnie droższy, ale ładniejszy projekt zostanie zaakceptowany.

Budowa plebanii została rozpoczęta, w stanie surowym zakończono ją w



katechetycznego w Bolesławiu



Dzieci składają kwiaty na grobie poległych bohaterów na cmentarzu polskokatolickim w Bolesławiu

przebiegu siedmiu miesięcy. Oczywiście od początku do końca parafianie uczestniczyli w budowie i pracach. Jedni wykonali tynki, inni podjęli prace kanalizacyjne, część wyznawców zajęła się wykonaniem w czynnie społecznym prac porządkowych przy kościele oraz innych prac gospodarczych.

W dalszych planach na przyszłość zaprojektowany jest generalny remont kościoła, który obejmuje także prace konserwatorskie wnętrza.

W każdą niedzielę, po nabożeństwie, odbywają się w sali parafialnej nowo wybudowanej plebanii spotkania z wiernymi — z dorosłymi, czy młodzieżą — podczas których prowadzone są dyskusje religijne. Przy kościele istnieje czterogłosowy chór parafialny, który pracuje pod kierunkiem organisty pani Haliny Kalecińskiej i występuje na akademiach organizowanych z okazji świąt kościelnych czy państwowych.

W pracy duszpasterskiej — zwłaszcza z dziećmi — pomaga księdzu Dziekanowi ksiądz Mieczysław Klekot, który prowadzi punkty katechetyczne w Bolesławiu i okolicy. W czerwcu do pierwszej Komunii Św. przystąpiło około 100 dzieci.

Wpływ parafii polskokatolickiej w Bolesławiu jest widoczny w całym powiecie olkuskim i sąsiednich powiatach, gdzie w różnych miejscowościach są organizowane nowe punkty misyjne obsługiwane przez Księdza Dziekana Balickiego i księży wikariuszy.

W Rokitnie Szlacheckim, na życzenie wyznawców Kościoła Polskokatolickiego Ks. Dziekan zorganizował parafię polskokatolicką, a obecnie buduje się tam kościół. Budowa trwa, ale już od listopada ub. roku w podziemiach kościoła odprawiane są nabożeństwa. W Bukownie, gdzie jest około 800 parafian, wyznaczony już został teren pod budowę kościoła, a ponadto jest prowadzony punkt katechetyczny, do którego uczęszcza 67 dzieci. Bolesław oddziaływanie swym przykładem także na inne miejscowości, czego dowodem może być Dąbrowa Górnicza, gdzie jest wielu wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i zachodzi konieczność obsługiwanie przez księży z Bolesławia ślubów, chrztów i pogrzebów. Społeczne zapotrzebowanie na Kościół Polskokatolicki doprowadzi niewątpliwie do erygowania tam nowej parafii. Podobnie dzieje się w innych miejscowościach, m. in. w Sosnowcu.

W Ostrowcu Górniczym w pierwszych dniach maja br. odbył się uroczysty pogrzeb prowadzony przez księży z Bolesławia z udziałem około tysiąca osób.

Księża z Bolesławia obsługują także kaplice polskokatolickie w miejscowościach: Krzykawa, Ujków Stary i Ujków Nowy oraz w Wodonej. Księża zajmują się tam również pracą duszpasterską i prowadzeniem punktów katechetycznych.

Działalność parafii w Bolesławiu to piękna i żywo przemawiająca karta z

życia Kościoła Polskokatolickiego. To dowód dominującego wpływu Kościoła Polskokatolickiego na tym terenie, gdzie dzięki bliskiej współpracy duszpasterza z wiernymi osiągnięte są, widoczne w Bolesławiu i całej okolicy, efekty. Parafianie z Bolesławia dążą do tego, aby ich parafia była naprawdę produkująca, a swego proboszcza cenią jako prawdziwego wychowawcę i przyjaciela.

Tekst i foto ERYK ADAMSKI

Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Rokitnie Szlacheckim porządkują w czynnie społecznym teren budowy kościoła.



... ale byśmy czyniąc prawdę w miłości wzrastali we wszystko w Tym, który jest Głową, tj. w Chrystusie“ (Ef 4, 15).

Przedmiotem naszych rozważań czynimy zdanie św. Pawła Ap., cytowane wyżej jako motto, które zapisane jest w liście do Efezjan: „byśmy czyniąc prawdę w miłości, wzrastali w Tym, który jest Głową, tj. w Chrystusie”. W poprzednim odcinku omówiliśmy przyczyny i początek walki z parafią polskokatolicką w Skarżysku Kamiennej. Posługując się wyłącznie autentycznymi faktami.

Gdy nie dały rezultatów namowy i perswazje, mające na celu rozbicie nowej parafii, chwycono się wtedy środków mniej szlachetnych, żeby nie powiedzieć — sprzecznych z prawem kanonicznym: Oto wiosną 1967 roku zainspirowano włamanie do naszej świątyni, rozbito tabernakulum i dokonano profanacji Najśw. Sakramentu przez wykradzenie wraz z puszką postaci konsekrowanych i utopienie w rzece Kamiennej. O tym, że chodziło tu tylko o znieważenie konsekrowanych postaci świad-

najcięższych przestępstw przeciw religii, Zamierzano tym wykreowaniem zniszczyć lub zadać poważny cios parafii narodowej. Niewątpliwie był to bolesny bardzo cios, bo targnięcie się na największą świętość nigdzie nie może być odczute inaczej. Ale czy osiągnięto przez to zamierzony cel?

Odpowiedzią niechaj będą dalsze wypadki w parafii polskokatolickiej w Skarżysku Kamiennej. Opisane wyżej włamanie z profanacją Najśw. Sakramentu wstrząsnęło całym miastem, czyn taki nie podobał się nikomu. Przez okres około półtora roku parafia nasza cieszyła się względnym spokojem ale, niestety, była to cisza zwiastująca nową burzę.

wojna” w Skarżysku. Do chwili remontu wybijano resztę szyb w kaplicy, owszem, robotnicy nie zeszli jeszcze z rusztowania, a już poleciały nowe szyby. Czyż remont nie świadczył o żywotności parafii i czy miłano pozwolić na spokojne remontowanie? Byłoby to zbyt dobrze. Po remoncie i oszkleniu kaplicy z końcem listopada ub. roku, dano jej spokój do dnia 25 stycznia br. Był to dzień zamykający w naszej parafii tydzień modlitwy o jedność Kościoła i Chrześcijaństwa. Nie sądziłem, że w dniu tym wypadnie mi odprawiać nabożeństwo i modlić się wraz z parafianami w kaplicy ze świe-

Prawda działa w miłości (III)

Nie skończyło się niestety na jednorazowym wybiciu szyb. Po pierwsze podjęto akcję mającą na celu przekonanie wyznawców naszej parafii, że uczęszczanie na nabożeństwa narodowe jest ciężkim grzechem, niewdzięcznością wobec Boga i Kościoła itd., a więc usilowano zadziałać od strony etycznej. Nie zapomniano też o stronie dogmatycznej: to żaden kościół, mówiono, to wybierający, heretycy (rok 1967!) nie uznający Ojca Świętego itp. Obiecywano naszym ludziom wiele, łącznie z pomocą materialną, byle tylko przekonać ich i odwieść od słusznie obranej drogi. Szczególną zaś uwagą i „troskliwością” tutejsze duchowieństwo i tzw. aktyw parafialny darzyli tych naszych wyznawców, którzy posiadali dzieci w wieku szkolnym, aby w ten sposób zbytkotować nauczanie religii w polskokatolickim punkcie katechetycznym. Czy w tych i w innych wypadkach opłacała się skórka za wyprawkę? Poważnie w to wątpię. O każdorazowym takim „zabiegu” byłem z miejsca informowany przez moich parafian. Nie czyniłem z tego nigdy prawnego użytku, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że zdecydowanym wyznawcom narodowym taka agitacja nie zaszkodzi, a dla chwiejnych, niezdecydowanych i świeżych wyznawców była to naturalna i bardzo pożyteczna próba wiary. Co najwyżej można było współczuć naiwności, która powoduje nie przemyślane odruchy wrogości i nienawiści wyznaniowej. Był to przecież okres Soboru i wkraczanie Kościoła bratniego na nową, posoborową drogę.

czy fakt, że puszkę, sukienkę na puszkę oraz metalową (pancerną) część tabernakulum, której nie można było rozbić na miejscu, odnaleziono po kilku dniach we wspomnianej rzece. Z punktu widzenia Kodeksu Prawa Kanonicznego (rozumie się rzymskokatolickiego), kanony 2320—2329, było to bardzo poważne wykroczenie (crimen). Mianowicie: „kto postaci konsekrowane porzuca albo je w złym celu zabiera lub przechowuje:

a) jest podejrzany o herezję, b) popada tym samym w ekskomunikę wiążącą siłą faktu i zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej w najspecałniejszy sposób (specialissime), c) podlega tym samym infamii prawnej. Duchownemu należy nadto wymierzyć karę depozycji (kan. 2320)... tak pisze rzymskokatolicki komentator, Ks. Fr. Bączkiewicz. Prawo kanoniczne, Opole 1957. Tenże autor wyjaśnia dalej, że „przez postaci konsekrowane należy rozumieć postaci chleba i wina konsekrowane w jakimkolwiek obrządku, nawet przez kapłanów apostatów, heretyków lub schizmatyków”. Nie sądzę, aby słowa te wymagały komentarza. Dodać jedynie należy, że czynu tego, jak mi wiadomo ze źródeł dobrze poinformowanych, dokonano nie bez inspiracji osób duchownych.

Próba rozbicia parafii przez odciąganie wiernych i wewnętrzny zamęt nie powiodła się. Wobec tego chwycono się innego sposobu, którym okazała się profanacja Sanctissimum, kwalifikująca się z punktu widzenia prawa kościelnego jako jedno z

Przyszedł dzień, w którym udowodniono nam, że nie zapomniano o istnieniu parafii narodowej. Zapomnieć o parafii, która nie tylko, że nie upada, ale rozwija się i utwierdza? Zapomnieć miłano i to, że zapuszcza również swoje korzenie na teren powiatu starachowickiego i miasta Starachowice? W lipcu ub. roku odbył się pogrzeb małżonki jednego z naszych wyznawców. Próbowano różnych metod, ale zdecydowany wyznawca nie ugął się i nie uległ negacjom propozycjom. Pogrzeb odbył się w obrządku polskokatolickim. Należało więc coś uczynić dla parafii narodowej, dać jej solidną lekcję poglądową „prawdy i miłości braterskiej”. Rzecz tylko w tym, kto taką „lekcję” poprowadzi? Potrzeba tu było nie tyle inteligencji, ile raczej silnych mięśni: taki osobnik znalazł się, mniejsza o to, że umysłowo chory... bo nikt inny tego nie uczyniłby. Oto 21 września 1969 roku, w godzinach popołudniowych, osobnik ten dokonał gruntownej dewastacji kaplicy parafii polskokatolickiej w Skarżysku (Kamiennej). Wybił prawie wszystkie szyby, włamał się do wnętrza, zdemolował wielki ołtarz, niszcząc wszystko, co napotkał po drodze. Nie wiadomo, komu więcej współczuć: czy temu biednemu, bo choremu człowiekowi, czy też tym, którzy go do tego podjudzili. Sądono, że wariatowi wszystko ujdzie i że nikt nie będzie podejrzewał go o to, iż inicjatywa wyszła od niego.

Myliłby się jednak ktoś, kto sądziłby, że na opisanym wyżej wypadku skończyła się „święta

żo powybijanymi szybami przy 20-stopniowym mrozie. Ale w zamian za to mieliśmy solidny przykład, gdzie szukać pełni prawdy i bezinteresownej miłości chrześcijańskiej. Drobiazgiem jest wybita szyba, do drobiazgów ostatecznie zaliczyć można niewygodę z tego powodu, ale nie jest drobiazgiem kamień, rzucony przez okno świątyni Chrystusowej, a nie był to jeden kamień. Kamienie te zamykają usta naszym braciom z Kościoła Rzymskokatolickiego, nie pozwalają im mówić o prawdzie i miłości, a jeśli mówią, to mowa taka jest kłamstwem. Sprawdzają się tu słowa Chrystusa Pana: „Powiadam wam — jeżeli oni milczeć będą, kamienie wołać będą” (Łk. 19,40). Kamienie te, których sporo już zebrało się w naszej świątyni, wołają i usilnie przypominają naukę Chrystusa, że nie jest uczeń nad Mistrza. Faryzeusze również chwycili za kamienie, aby rzucić nimi w Jezusa. Przypomniały nam o tym kamienie, którymi obrzucono naszą świątynię (również wybito szyby) akurat z soboty na Niedzielę Pasyjną 14/15 marca br. Mimo to nie wątpimy, że w końcu zwycięży prawda i miłość, bo PRAWDA DZIAŁA W MIŁOŚCI!

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Grunt to metoda

Moja znajoma, pani Buba twierdzi, że w naszym życiu metoda postępowania, to sprawa najważniejsza. Nic nie jest tak ważne i nie nie przynosi tak natychmiastowych rezultatów — jak zastosowanie właściwej metody. Zdolności, pracowitość, kultura postępowania — wszystko to są zjawiska uboczne. Metoda — to grunt.

Jadę sobie tramwajem — opowiada pani Buba. Zimno, pada deszcz. Na przystankach, pasażerowie kulią się jak zniechęceni gawrony. Słowem — koszmarny. W pewnej chwili tramwaj przystaje i do wozu wsiada jakiś ubrany pan w średnim wieku i zażywna jejmość.

Pani rozgląda się niepewnie. Bąka coś do siedzących, na to ci odpowiadają gniewnym pomrukiem, zwraca się do dwu stojących młodzieńców, ci odmownie kręcą głowami. Jest wyraźnie speszony i zakłopotany. Tramwaj staje, przednim pomostem wsiadają dwie młode dziewczyny — kontrolerki. Pan w płaszczu rusza do wyjścia, ale jest już za późno. — Bilety do kontroli, proszę.

— Budka była zamknięta — tłumaczy się purpurowy ze wstydu pan. — Naprawdę, ja nigdy nie jadę bez biletu, ale dzisiaj tak bardzo się spieszyłem, a budka... — Nie posiadaj pan biletu, proszę zapłacić mandat. — Ależ proszę pani, ja naprawdę nieumyślnie, ale dzisiaj... — Jazda bez biletu jest karalna. Poproszę dowód osobisty. — Pan rozpina płaszcz i podaje dowód. Jeszcze próbuje tłumaczyć. — Ja, ja pani dam te 50 złotych i wysiądę, bo naprawdę mam ważne służbowe spotkanie. — Co to ma znaczyć? — pyta groźnie kontrolerka. — Jak mam to rozumieć? — i wola koleżankę. — Ależ proszę pani — pan jest już absolutnie przerażony. — Ja tylko chciałem powiedzieć, że zanim pani wypisze mandat, przejedziemy mój przystanek, a ja naprawdę nie mogę się spóźnić. — Czy mam rozumieć, że pan sprzeciwia się wypisaniu mandatu? — Ależ

nie. Ależ skąd. Niech pani pisze, byle prędko. — Kontrolerka powoli i systematycznie zabiera się do wypisywania blankietu. Pasażerowie zbudzili się z odrętwienia i „dowcipują”: — Widzicie go, budka była zamknięta. Tak może każdy powiedzieć.

Zbliża się przystanek. Jejmość energicznie przepycha się ku wyjściu. Tramwaj zwalnia. Druga kontrolerka natyka się na jejmość. — Bilecik poproszę. — Tramwaj przystaje. — Ach, ty smarkulo! — krzyczy jejmość. — Czemu to ludzi zatrzymujesz i nie dasz wysiąść. Rozepierz się taka w przejściu i drogę zagrada! Mam dzieci starsze od ciebie. Naucz się szacunku dla starszych — i zamaszycie odepchnąwszy kontrolerkę wysiada. — Mogłaby pani pokazać jej ten bilet, a nie tak od razu z buzią — zauważa ktoś. Jejmość piorunuje go wzrokiem. — Mądry! A niby skąd miałam wziąć bilet, jak budka była zamknięta? — I wzruszywszy ramionami kieruje się w stronę bazamu. Pan w krzaskawej marymarce nie wysiadł. Mandat nie był jeszcze wypisany...

— Ale chyba nie popierasz jazdy tramwajem na gapę? — przerywam Bubię. — Oczywiście — odpowiada. — Chciałem ci tylko zademonstrować działanie metody. Owa jejmość opanowała ją bezbłędnie. — Przesada — kręć głową. — No, to opowiem ci coś innego. I Buba rozpoczyna:

— W mojej instytucji gońcy zmieniają się mniej więcej po roku pracy. Kilka tygodni temu zaangażowaliśmy właśnie dwóch „nowych”. Krzysio uczy się w wieczorowym technikum dla pracujących, a Rysio wyszedł właśnie z domu poprawczego i znajduje się pod opieką kuratora. Nasza kierowniczka zbadawszy drogę życiową obu chłopców, zwołała ad hoc małą naradę i oświadczyła nam, że chłopców należy otoczyć opieką, szczególnie zaś Rysia aby „ulaćwić mu znalezienie swego miejsca w społeczeństwie”. Przytaknęliśmy z en-

tuzjazmem. Następnego dnia pani Irena przyniosła Rysio- wi kanapki na drugie śniadanie, a pani Zosia ugotowała mu na maszynie elektrycznej kakao. Kanapki zjadł, na kakao natymczasem otrząsnął się z obrzydzeniem i mruknąwszy pod nosem coś, co miało dziwne brzmienie, znikł.

Przez cały miesiąc dbaliśmy, by Rysio zbytnio się nie przemęczał i aby „krok za kroczkiem” wchodził w nowe życie. Gros pracy załatwiał Krzysio i chociaż nominalnie pracował do godziny 14,00, w rzeczywistości pozostawał do 15,00 i dłużej — bo „robotę przecież nie może leżeć”. Rysio regularnie zjawiał się o 11,00 na śniadanie, potem siedział sobie w hallu z woźnym, o 13,00 szedł na obiad, a potem do domu. Edukował się nam znakomicie, bo czasem zgadzał się iść na pocztę, a raz nawet zaniósł jedno pismo „na miasto”. Wszystko byłoby więc doskonale, gdyby nie... Krzysio. Pewnego dnia, tak około 15,00, kierowniczka chciała go właśnie wysłać na pocztę i okazało się, że Krzysia nie ma. Na zajutrz został więc uczciwie obsztorcowany i wtedy, zamiast skruchy, miał śmiałość powiedzieć, że jego czas pracy, według umowy, kończy się o 14,00, gdyż on „się uczy”. Byliśmy oburzeni tą bezczelnością, a jeszcze bardziej brakiem koleżeństwa, bo dodał „niech Rysiek też raz gdzieś pójdzie. On pracuje do 15,00.” Kierowniczka kazała mu zastanowić się nad swoim postępowaniem, ale o 14,00 Krzysio znowu znikł. Nie było rady. Mielśmy piątą przysyłkę i trzeba było prosić Rysia. Ale tu wynikiła trudność. Rysio wprawdzie dał się zwać do pokoju kierowniczki, ale na wszelkie próby, aby udał się na pocztę odpowiadał niezmiennie: — Będzie wóz, to pojedę. Nie będzie wozu, to idź se sama. — Tłumaczyliśmy mu, że do pani kierowniczki nie wolno mówić „per ty”, a samochód zabrał prezes, ale nie to nie pomogło. Dyskusja przeciągnęła się do 15,00, Rysio przytk-

nął palcem w okolicy czoła, burknął: — Trzym się — i poszedł. Na pocztę musiał iść młodszy referent.

Rano, wspólnie obsztorcowaliśmy Krzysia i zagroziliśmy mu „wylaniem”, jeżeli nadal będzie tak zaniedbywał swoje obowiązki, a ponieważ Rysio nie zjawiał się na śniadanie, postaliśmy woźnego, by go poszukał. Przyszedł jakiś dziwny, bladej o mętym wzroku, w wymiętoszonym i brudnym ubraniu.

Pani Irena podbiegła do niego z kawą (kakao nie piła) i zapytała czy nie jest przypadkiem chory, ale on zignorował ją zupełnie i zwrócił się do kierowniczki. — Pracował dziś nie będę — stwierdził ponuro — wczoraj po pijaku coś sobie w rękę zrobiłem. Suszy mnie. Pożycz dwie dychy na alpe. — I dodał usprawiedliwiająco: — Wyplata poszła fiut. — Rysiu — kierowniczka aż wzniosła ręce w górę — jesteś niegrzeczny. — A ja — oświadczył Rysio — ch... — Och, pisnęła kierowniczka — to nieładnie tak mówić. Jeżeli jesteś chory, to idź do naszego lekarza. — Ja i lekarza ch... — nie ustępował Rysio. — No, dajesz te dwie dychy czy nie? — Rysiu — rozplakała się kierowniczka — będę musiała porozmawiać z twoim kuratorem. Nieładnie się zachowujesz — Mowa — zarechotał Rysio i nagle stał się ceremonialny. — Pani mnie nic nie robi, bo pani mnie wychowuje. — Czknął i poszedł szukać „jelenia”, aby mu pożyczył na „klina”.

— Och, co robić, co robić? — szlochała kierowniczka, ale że to jest dzielna kobieta i nie zraża się przeciwnościami, otarła więc łzy i podjęła decyzję: — Trzeba będzie zwolnić Krzysia i przyjąć innego gońca, który będzie mógł pracować do 15,00. Nie wolno nam tak łatwo rezygnować z wychowania człowieka. O, człowiek — to wielka sprawa. — Przytaknęliśmy z entuzjazmem.

— No — zakończyła Buba — co teraz powiesz o metodzie? Nie odpowiedziałam nic.

HABER

List otwarty

Znana przed wojną lekkoatletka, Gisela Mauermayer, reprezentantka Trzeciej Rzeszy na olimpiadzie w Berlinie, w 1936 r. i zdobywczyni złotego medalu, drukuje na łamach magazynu sportowego „Kicker” swoje wspomnienia, w których w sposób zupełnie jawny entuzjasmuje się hitlerowskim reżimem. W związku z tym jedna z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego sportu, olimpijka z 1936, Jadwiga Wajsówna, opublikowała list otwarty, który zamieszczamy w skrócie. W liście swym nasza medalistka pisze:

„Przed 34 laty los zetknął nas na stadionie olimpijskim w Berlinie. Każda z nas mogła stanąć na najwyższym podium. Pani była o 1 m 41 cm lepsza. Wygrała pani zastużenie. Ja zdobyłam srebrny medal.

Są to, niestety, jedyne chyba miłe wspomnienia z tamtej olimpiady, nad którą zawisł cień hitlerowskiego reżimu. Wspaniała olimpijska atmosfera pokoju i przyjaźni ustąpiła nacjonalistycznej bucie hitlerowskich działaczy, została podporządkowana faszystowskiej propagandzie. Pięć kół olimpijskich zakryły złowrogie hakenkreuze. A później... Pani wie co było później. Rok 1939, brutalna napaść na Polskę, wywołana przez reżim hitlerowski — druga wojna światowa. Moi przyjaciele z reprezentacji, Janusz Kusociński i Józef Noji zostali rozstrzelani. To było niespełna w 3 lata po igrzyskach olimpijskich w Berlinie...

Dlaczego piszę do Pani ten list? Dlatego, że odnalazłam w Pani wspomnieniach zupełnie inny obraz tamtych olimpijskich dni. Pani z rozrzuwającą tklivością wspomina o „ogromnej przyjaźni, jaka istniała między zawodniczkami bez względu na rasę i pochodzenie”, zapominając o tym i nie pisząc o tym, że zawodnicy pochodzenia żydowskiego nie mieli prawa walczyć o miejsce w Pani reprezentacji, że Hitler nie podał ręki najlepszemu zawodnikowi igrzysk — Jessie Owensowi dlatego, że był on Murzynem. Natomiast podawano ręce tym, którzy służyli i mieli służyć umacnianiu reżimu hitlerowskiego. Tak było m.in. z mistrzem olimpijskim w pchnięciu kulą, Hansem Woellke, który „urzędował” później jako oficer policji podczas ponurych lat okupacji w Warszawie.

Nic z tego nie ma w Pani pamiętnikach. Pani widziała tylko wspaniałą atmosferę igrzysk. „To było nie tylko wielkie sportowe wydarzenie, lecz prawdziwe święto pokoju i przyjaźni w duchu olimpijskim”. Takie stwierdzenia wypełniają Pani berlińskie reminiscencje. Dziennikarz, który spisuje Pani wspomnienia, obdarza je komentarzem: „Nie było żadnych nacjonalistycznych i rasistowskich uprzedzeń, kto później tak mówił lub pisał, twierdził nieprawdziwie”.

Na co obliczone są tego rodzaju wynurzenia? Mam obowiązek przypomnieć fakty, które powinny być przestrożą dla całego ruchu olimpijskiego. Nie wolno nam dopuścić do tego, by powtórzyła się olimpiada z 1936 r., nie wolno nam dopuścić do tego, by kiedykolwiek, jakiegokolwiek igrzyska zostały wykorzystane w interesie idei sprzecznej z duchem przyjaźni i pokojowej współpracy. Dlatego pozwoliłam sobie przypomnieć Pani tamte dni i dni następne, które głęboko utkwily w pamięci mojej i mojego narodu”.



Zachętą do działania służy neofaszystom z NPD pobłażliwość sądów w NRF. Niedawno Sąd w Monachium rozpatrywał sprawę wieloletniego adiutanta Hitlera, SS-Obergruppenführera, Juliusa Schaubha. W roli świadków wystąpiły nie byle jakie osobistości Trzeciej Rzeszy, rzeźnik z zawodu a potem jeden z najważniejszych generalów SS, Sepp Dietrich (zdjęcie z lewej), oraz szef Kancelarii Rzeszy, Otto Meissner (zdjęcie z prawej — ten w jesionce i kapeluszu). Po wysłuchaniu świadków, których treść zeznań była z góry przesądzona, sąd uniewinnił Schaubha odrzucając zarzut o udział w zbrodniach wojennych. (Fot. Archiwum)

Pogrobowcy Hitlera nie tracą animuszu

NPD — partia utworzona w NRF przed 5 laty z inicjatywy byłych hitlerowców, jako cel swego działania wysuwa nadal przekreślenie rezultatów drugiej wojny światowej i odrodzenie aktywnego nacjonalizmu. Dała ona znać o sobie, i to bardzo głośno, przy okazji kolejnego „Parteitagu” odbytego w Wrethem. Uczestnicy zjazdu manifestowali tam swoją miłość do swego Führera, von Thaddena, oraz gorącą akceptację głównego dokumentu zjazdu — „Manifestu 1970”, zjazdowych uchwał i rezolucji.

W „Manifestie” NPD nie precyzuje bliżej swoich żądań i domaga się „równych praw dla wszystkich narodów, w tym również dla narodu niemieckiego”. Po powtórzeniu wysuwanych od lat roszczeń terytorialnych do ziem polskich i czechosłowackich — „Manifest” zajmuje się problemami wewnętrznymi NRF i żąda m. in. zlikwidowania „prowadzonej przez mocarstwa okupacyjne polityki reedukacji”. W rozdziale poświęconym potrzebie umacniania świadomości narodowej i państwowej, „Manifest” stwierdza dosłownie: „NPD wypowiada się przeciwko narzucaniu narodowi niemieckiemu kompleksu winy i utrzymywaniu go w stanie politycznej i moralnej uległości. Świadomość narodowa

i państwowa są podstawą każdej skutecznej polityki”.

Pod koniec obrad raz jeszcze zabrał głos von Thadden. Wśród historycznych okrzyków sali oświadczył on m. in., że „w Niemczech nie było nigdy militarysty. Były tylko czasy, w których Niemcy mieli lepszą lub gorszą armię”. Okrzyki aprobaty towarzyszyły również oświadczeniu, że NPD wytrwale i nieomylnie dążyć będzie do odbudowy Niemiec „wolnych od lęku i wszelkiego obcego panowania”.

Jedną z rezolucji stanowi zapowiedź walki przeciwko rządowi Brandta — Scheela i koncepcje porozumienia ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi określa jako „złubne” dla NRF.

NPD prawdopodobnie pragnie stać się centralnym ośrodkiem koncentracji sił prawicowych w NRF w celu podważenia pozycji aktualnego rządu w Bonn. W każdym bądź razie, nie do przyjęcia jest teza, forsowana przez niektóre koła polityczne w Republice Federalnej, że NPD jest zjawiskiem marginalnym, nie ma szans większego powodzenia i jest „garstką gorących głów”.



Na torach kolejowych NRD

Wzrost potencjału produkcyjnego Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz realizacja bliższych i perspektywicznych założeń rozwoju gospodarki kraju, wiąże się z usprawnianiem transportu. Obejmuje ono w pierwszym rzędzie kolejnictwo. Przewiduje się np., że od 1975 r. około 80 proc. pociągów będzie zlokomotywowanych wyposażonych w silniki Diesla. Pozostała ilość pociągów otrzyma lokomotywy o napędzie elektrycznym. Będzie to główny czynnik przyspieszenia biegu pociągów pasażerskich i towarowych. Ich szybkość wzrosnąć ma do 120 km — a na niektórych liniach północno-południowych nawet do 160 km.

Przedsięwzięcia inwestycyjne oraz modernizacyjne, uwzględniające w szerokim zakresie postęp techniczny już się w komunikacji NRD rozpoczęły. W bieżącym roku, w okręgu Cottbus przewidziana jest całkowita zmiana trakcji parowej na dieslowską. Na trasie Berlin — Lipsk kolej NRD wprowadziła dodatkowe połączenia ekspresowe. Na 185 km trasie kursują czteroczonowe, komfortowe pociągi typu „Goerlitz” o napędzie spalnym. Dysponują one łącznie 140 miejscami, z czego 36 w klasie pierwszej. Pierwszy, eksperymentalny pociąg przejechał trasę Berlin — Lipsk w ciągu 108 minut, ze średnią szybkością 102,6 km. Na niektórych odcinkach szybkość dochodziła do 160 km. W sumie oznacza to skrócenie dotychczasowego czasu przejazdu o 40 minut.

Osobną sprawę stanowią wysiłki zmierzające do usprawnienia i unowocześnienia sposobów ładowania oraz przewożenia przesyłek towarowych. Poważne korzyści przyniesie rozwój

konteneryzacji przewozów. Od wyruszenia na trasę Drezno — Berlin pierwszego pociągu kontenerowego upłynęło niewiele ponad półtora roku. W tym krótkim czasie ilość tego rodzaju pociągów wzrosła do 80. Jednocześnie ilość wojewódzkich placów przeładunku kontenerów wzrosła do 8. Do istniejących tego rodzaju obiektów w Dreźnie, Berlinie, Rostoku, Karl-Marx-Stadt, Lipsku i Halle doszły nowe — w Magdeburgu i Erfurcie. Ten ostatni plac przeładunku kontenerów zalicza się do najnowocześniejszych. Decyduje o tym fakt, że dysponuje on żurawiem portalowym o rozpiętości 28 m i udźwigu 33 ton — w zasięgu jego obsługi znajduje się prawie 300 m bieżących toru, zaś przeładunku 20-tonowego kontenera dokonuje się w ciągu 30 minut.

Możliwość takie szwarcza Intensyfikacja produkcji kontenerów w NRD. Np. zakłady naprawy taboru kolejowego uruchomiły w Zwickau przemysłową produkcję tego rodzaju urządzeń dziesięciostopowych. Kontenery te zapewniają możliwość przewozu ładunków o ciężarze do 10 ton. Zostaną one zastosowane do masowych przewozów w stolicy NRD. Przeobrażeniem tym towarzyszy także usprawnienie przewozu towarów w zakładach przemysłowych. Np. w fabryce włókien sztucznych „Friedrich Engels” w Premnitz zasada stała się eksploatacja 20-tonowych kontenerów do przewozu włókien sztucznych. W wyniku tego, tworzywa przewożone są z Premnitz do zakładów włókienniczych w okręgu Karl-Marx-Stadt. Wprowadzenie nowych środków transportu pozwoli na znaczne obniżenie kosztów przeładunku, transportu i magazynowania oraz na zmniejszenie szkód transportowych.



Przebudowa wsi radzieckiej

W ZSRR zaaprobowany został program eksperymentalnego budownictwa we wsiach radzieckich. Do połowy lat siedemdziesiątych stworzy się w każdym obwodzie i republice jedno, dwa osiedla, które służyć będą jako wzorzec w zmienianiu oblicza wsi następnymi dziesięcioleci. Powinny one pod względem architektury i warunków życia znacznie wyprzedzać dzisiejszą rzeczywistość.

Eksperymentalne budownictwo jest pierwszym etapem długiego procesu przeobrażenia wsi. Specjaliści radzieccy uważają, że

dużym rozdrobnienie ludności wiejskiej jest jednym z głównych czynników, które uniemożliwiają szybkie polepszenie warunków bytu chłopów i stworzenie w ich domach takiego poziomu, jak w mieszkaniach miejskich.

Zacieranie różnic między miastem a wsią należy w Związku Radzieckim do najważniejszych problemów społecznych. Według opinii architektów, obecna tendencja powiększania wsi zmniejsza ich liczbę do 175 tys. zamiast istniejących obecnie 470 tys. W dużych wsiach można zapewnić nowoczesny komfort, zaoferować wszystkie rodzaje usług bytowych i stworzyć szerokie możliwości dla oświaty i korzystania z dóbr kultury. Nowe rozmieszczenie ludności wiejskiej odpowiada też innemu wymaganiu, a mianowicie konieczności kooperacji produkcji rolnej i przemysłowej, zakładającej otrzymywanie i przerabianie produktów w jednym miejscu. W Związku Radzieckim istnieją już dziesiątki podobnych mieszanych zjednoczeń.

Realizacja programu przeobrażenia wsi już się rozpoczęła. Na pierwszym etapie szczególnie dużo uwagi poświęca się powiększeniu produkcji materiałów budowlanych na wsi. W roku u-

biegłym przeznaczono na ten cel półtora raza więcej środków państwowych niż w roku poprzednim. Opracowano typowe projekty domów wiejskich. Architekci chcą osiągnąć taką różnorodność projektów domów, aby każdy chłop mógł wybrać jeden z nich według swego upodobania. Przyjęto zasadę, że typowe projektowanie nie powinno nadawać wsi piętna urbanizacji. Głównym typem będzie dom 1—2 piętrowy z niedużym sadem. Już 40 instytutów projektowych i ich filie prowadzą prace związane z przebudową wsi.

Za jeden z najaktualniejszych problemów uważa się w ZSRR wciągnięcie na szeroką skalę młodzieży do produkcji rolnej. Do jego rozwiązania przyczyniły się w poważnym stopniu powzięte w ostatnich latach przez Komitet Centralny KPZR i Radę Ministrów uchwały. Przewidywały one polepszenie organizacji, normowania pracy i wynagrodzenia pracowników rolnictwa, co stworzyło pomyślne warunki także dla młodzieży zatrudnionej w kolchozach i sowchozach, a zwłaszcza dla chłopców i dziewcząt, którzy zaczynają pracę zawodową. Fakt ten podkreślano na wspólnym posiedzeniu komisji do spraw młodzieży Rady Związku i Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR. Człon-

kowie tych komisji omówili działalność prowadzoną przez ministerstwa i urzędy ZSRR, zmierzającą do dalszego podniesienia poziomu ogólnego wykształcenia, poziomu technicznego i kulturalnego młodzieży wiejskiej i wciągnięcia jej do pracy w kolchozach i sowchozach.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat poziom ogólnego wykształcenia młodzieży wiejskiej podniósł się przeszło dwukrotnie. W okresie 3 lat instytuty i technika rolnicze wyszkoliły 243,5 tys. młodych specjalistów. Co roku ponad pół miliona osób zdobywa zawód traktorzysty, maszynisty i mechanika. Sprawa pilna dla dalszego rozwoju rolnictwa to wyposażenie w nowy sprzęt, ugruntowanie gospodarki kolchozów i sowchozów oraz znaczne rozszerzenie na wsi budownictwa socjalno-bytowego i kulturalnego. Komisje zaleciły odpowiednim ministerstwom i urzędom, by podjęły niezbędne kroki dla usunięcia występujących tu i ówdzie jeszcze niedociągnięć i polepszenia pracy, zmierzającej do wciągnięcia i ustabilizowania młodzieży w produkcji rolnej oraz podniesienia jej poziomu wykształcenia ogólnego i technicznego.



Panorama wsi radzieckiej

ZWIĄZEK RADZIECKI w walce z faszyzmem

Dzień 22 czerwca 1941 roku stał się punktem zwrotnym w historii II wojny światowej, a także w dziejach polskiego ruchu oporu. W tym dniu Niemcy hitlerowskie rozpoczęły działania wojenne przeciwko Związkowi Radzieckiemu — wojnę, która stała się początkiem końca III Rzeszy niemieckiej.

Po napaści na Polskę 10 maja 1940 roku wojska niemieckie rozpoczęły ofensywę na zachodzie odnosząc zwycięstwo za zwycięstwem i w krótkim czasie zajmując całą Francję. Już 17 maja w czasie rozmów w sztabie Hitler zastanawiał się w jaki sposób uniknąć walki na dwóch frontach i przez zawarcie pokoju z Anglią przerwąć całość działań wojennych na front wschodni. Wtedy już zamierzał uderzyć na Związek Radziecki. Latem 1940 roku sukcesy Niemców na zachodzie były zaskakujące nawet dla najwyższych przywódców politycznych na świecie. Hitler i generałowie faszystowscy na tych właśnie sukcesach oparli plany dalszych działań wojennych. Hitler szukał tylko argumentów, które wobec świata mogłyby usprawiedliwić agresję niemiecką przeciwko Krajowi Rad. Nie tak dawno bowiem w sierpniu 1939 roku Niemcy podpisały ze Związkiem Radzieckim pakt o nieagresji, a w miesiąc później we wrześniu tegoż roku układ przyjaźni. Stąd potrzebne były chociaż pozory, które świadczyłyby o tym, że Niemcy w obliczu zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego zmuszone są do uderzenia na Rosję. **Wojna prewencyjna** — to był argument niejednokrotnie zresztą stosowany przez państwo niemieckie wobec innych państw na przestrzeni historii.

Myśl o podjęciu walki ze Związkiem Radzieckim i o zagarnięciu jego ziem nie zrodziła się w roku 1940, ale dużo wcześniej. Gdy siedząc w więzieniu w Landsbergu Hitler pisał swoje słynne dzieło **MEIN KAMPF** — książkę która w kilka lat później stała się biblią niemieckiego imperializmu — ujawniając w niej swoje plany polityczne powiedział wyraźnie: **przyszłość Niemiec można zabezpieczyć całkowicie i najpewniej tylko kosztem Rosji.** Odnaleziony po latach rękopis o niemieckiej polityce zagranicznej, który zdaniem ekspertów został napisany przez Hitlera przy współudziale Hessa i wydany jako **DRUGA KSIĘGA HITLERA**, całkowicie potwierdza wypowiedzi z **MEIN KAMPF**. Oto co jest głównym zadaniem niemieckiej polityki zagranicznej — **likwidacja Związku Radzieckiego i zagarnięcie ziem radzieckich na wschodzie.** Inne mniejszej wagi, ale często powtarzane stwierdzenie uzasadniające roszczenia Niemiec do tamtych terytoriów to zdaniem Hitlera — **wszystko co pozytywne powstało w Związku Radzieckim jest zasługą cudzoziemców — a przede wszystkim Niemców.**

Plany Hitlera ujawnili także jego najbliżsi współpracownicy, którzy po zagarnięciu przez Hitlera władzy zbiegli za granicę. Rauschnig i Strasser opublikowali książki i artykuły z których jasno wynikało, że Hitler zmierza do opanowania świata przez rasę niemiecką opierając to zwycięstwo na wytopieniu jednych i ujarzmieniu pozostałych narodów. Ro-

sja Radziecka stanowi stale niebezpieczeństwo dla Europy... Problem rosyjski może być rozwiązany zgodnie z niemieckimi ideami... Rosja musi być podzielona na części składowe które będą stanowiły naturalne terytorium imperialne Niemiec... Oto fragmenty wypowiedzi Hitlera. Równoległe zresztą z nimi tworzony był plan zagospodarowania terytoriów wschodnich. Przygotowywał go specjalista od tych spraw przyszły minister rolnictwa Darré. Według planu w skład Niemiec miały wejść kraje nadbałtyckie, Ukraina, „państwa kaukaskie”. Władzę miała objąć „elita niemiecka”, a na zajętych ziemiach Hitler zamierzał prowadzić „eksperymenty” o których tak pisze Darré: **Kraj zamieszkały przez obcą rasę musi się stać krajem niewolników, robotników rolnych lub przemysłowych.**

W dalszych latach przed wybuchem wojny światowej tylko dla uniknięcia walki na dwóch frontach Hitler zaproponował Związkowi Radzieckiemu podpisanie paktu o nieagresji traktując go zresztą jako bezwartościowy świstek papieru, czemu dał wyraz w swojej korespondencji z pułkownikiem von Reichenau pisząc: **Układy mogą być zawierane tylko między partnerami reprezentującymi ten sam światopogląd... Współpraca polityczna Niemiec i Rosji nieprzyjemnie uraża pozostały świat...**

Jest wrzesień 1939 rok. Wybucho wojna. Zająta zostaje Polska. 18 października Hitler oświadcza — **Polska to rejon przyszłych operacji niemieckich...** 23 listopada pada druga znamienna wypowiedź: **Możemy wystąpić przeciw Rosji tylko wówczas gdy będziemy wolni na Zachodzie...**

Na przeszkodzie po zajęciu Francji stoi problem angielski. Hitler uważa, że Anglia ciągle liczy na Związek Radziecki i tylko dlatego nie kapituluje. Od końca maja do lipca 1940 roku toczą się dyskusje w niemieckich kołach wojskowych na temat tego jakimi środkami rozpocząć wojnę ze Związkiem Radzieckim... Jak zadać druzgocący cios Rosji i zmusić ją do uznania hegemonii Niemiec w Europie... 31 lipca zapada decyzja podjęcia przygotowań do agresji na Związek Radziecki. Plan przewidywał utworzenie dwóch wielkich ugrupowań armii niemieckiej: jednej, która uderzyłaby na Kijów; drugiej na Moskwę. Zaczęły się przegrupowania wojsk w ścisłej tajemnicy, tak aby w Rosji nie wywołać wrażenia, że szykowany jest atak na wschód...

Do grudnia 1940 r. opracowanie planu napaści na Związek zostało zakończone. Plan został oparty na zasadzie „wojny błyskawicznej”, zaszyfrowano go jako „plan Otto”. Orientacyjny termin ustalony został na koniec maja 1941 roku. 18 grudnia 1940 r. Hitler podpisał opracowaną przez generałów dyrektywę nr 21 w sprawie ataku na Związek Radziecki pod nazwą „operacji Barbarossa”. W styczniu 1941 roku wydana została szczegółowa dyrektywa „o strategicznym rozwijaniu sił”. Rozpoczęto także przetrzymywanie wojsk niemieckich do Rumunii i koncentrację wojsk niemieckich w Polsce. Po zagarnięciu Grecji i Jugosławii (w kwietniu i maju 1941 roku) posunięcia te przybrały jesz-

cze na siłę. Operacja Barbarossa została przesunięta na termin późniejszy ze względu na działania na Bałkanach.

Trudno w jednym, krótkim artykule omówić szczegółowo przygotowania wojskowe i gospodarcze Niemiec hitlerowskich, które obejmowały szereg różnych dziedzin i w ujarzmionej Europie miały na celu podporządkowanie wszystkich krajów okupowanych potrzebom Rzeszy. Przygotowany był także rozległy program gospodarczej eksploatacji i grabieży terytorium Związku Radzieckiego. Znajdował się on w tzw. Zielonej teczce Goeringa. Główną jego tezą było wywiezienie do Niemiec jak największej ilości żywności i ropy naftowej. Co do ludności dyrektywy były jasno sprecyzowane — **wiele dziesiątków ludzi w tym rejonie okaże się zbędnymi... będą oni musieli umrzeć, albo wyjechać na Syberię... W przeddzień agresji było wiadomym, że na tych terenach prowadzona będzie polityka masowego ludobójstwa, która jak wiadomo została zrealizowana według zbrodniczych hitlerowskich planów i doprowadziła do likwidacji milionów ludzi.**

22 czerwca 1941 roku wszystkie radiostacje Związku Radzieckiego podały o napaści Niemiec na Związek Radziecki. Okrutna i bezlitosna wojna rozpoczęła się zmasowanym uderzeniem skoncentrowanych sił niemieckich. Armia hitlerowska odnosiła początkowo zwycięstwo za zwycięstwem, ale w miarę upływu czasu bohaterska walka żołnierzy radzieckich i wszystkich zjednoczonych narodów przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy doprowadziła do załamania się sił niemieckich, do stopniowego upadku dążeń Hitlera do opanowania nad Europą i ostatecznej klęski faszyzmu przypieczętowanej podpisaniem kapitulacji w r. 1945 w Berlinie.

Wojnie niemiecko-radzieckiej i wkładowi Związku Radzieckiego w to zwycięstwo poświęcono wiele dzieł i publikacji. W bieżącym roku obchodziliśmy rocznicę 25-lecia zwycięstwa nad faszyzmem — w roku 1971 minie 30 lat od agresji niemieckiej na Związek Radziecki. Jednakże czas nie zdoła nigdy zatrzeć tego co odegrało najważniejszą rolę i w drugiej wojnie światowej i w całej walce z hitlerowską Rzeszą. Decydujący był heroizm narodu radzieckiego i jego bohaterska walka z najeźdźcą hitlerowskim, która pozostanie zawsze jedną z najpiękniejszych kart w historii narodów. (TR)

Honorowa salwa zwycięstwa.





(fot. Archiwum)

W STAREJ SZKOLE

„Dzisiaj lubię jeździć na — jak to mówią — stare śmieci. Do małego ni to miasteczka ni to wiosczyny, w której upłynęła moja młodość. Ze szczególnym upodobaniem odwiedzam dawne kąty latem. Może dlatego, że latem zawsze łatwiej wybrać się „za miasto” a może dlatego, że wszystkie wspomnienia mojej młodości kojarzą się z tą właśnie porą roku. Nie zawsze każda młodość jest radosna i szczęśliwa. Niemniej jednak pamięć ludzka ma to do siebie, że woli utrzymywać chwile jasne i radosne niż to, co w życiu było niesprawiedliwe. I tak się jakoś składa, że te dobre momenty zdarzają się zwykle wiosną albo latem. Nawet mnie wiadomo, czy tak było naprawdę. Może to tylko nasze marzenia tak właśnie potrafią je umiejscowić: w pejzażu pełnym słońca, rozśpiewanych ptaków, w gorącym piachu drogi co prowadziła do szkoły.

Po upływie 25 lat idę znowu do szkoły tą drogą. Jest tak samo piaszczysta jak dawniej i to jedynie pozostało z owej minionej dawności. Drzewa, które posadziłem koło niej, wyrosły przedziwnie. Na próżno wypatrywać starej szkoły zza ostatniego zakrętu.

Zresztą jaka to była szkoła, po prostu drewniany parterowy barak, w którym latem żatykało z gorąca a zimą stawiano się w klasie dwa żelazne piecyki „kozy”, które dawały ciepło dotąd, dokąd się w nich paliło. Rano więc przychodziliśmy do wyziębionych na lód klas.

Ten barak, owszem, stoi jeszcze, ale zamieniono go chyba na jakiś składzik, do którego już nikt nie zagląda, bo na otaczającym go zielonym trawniku nie ma śladu jakiegokolwiek dróżki ani alejki.

Natomiast nowa szkoła jest taka, że nikogo nawet nie dziwi. Piękna bo piękna, lecz teraz przecież w całym kraju można liczyć jej na setki, tysiące.

Niekiedy przemyślam oczy i myślę: a może jeśli odwrócę się nagle to zobaczę jak zza zakrętu, z tego tam drewnianego do-

mu wybiegnie czepiąca drewniakami Jadwiga? A może, gdy wsłucham się w ciszę popołudnia, usłyszę charakterystyczny zgrzyt roweru, potem hamowanie i śmiech — raz niski raz wysoki — głos Andrzeja: „Kurza łapa, znowu łańcuch spadł. Ma za duży luz”.

Niestety żadnego z tych zdarzeń nie będę już nigdy oglądać. Ale przecież wielu z tych chłopców i wiele dziewcząt mieszka jeszcze w tej małej niby wiosce niby miasteczku. Mają dzieci. Ich dzieci biegną właśnie tą drogą do tej szkoły. Tyle, że nie jest to zupełnie tak samo jak za naszych czasów.

Najlepiej pamiętam właśnie Jadwigę. Mieszkała blisko mnie. Z mojego okna było widać jak dzień w dzień obie z matką rozpinają na płocie ogromne płachty zwierzęcych wnętrzności. Przy pomocy szcotek, noży, przy użyciu wielkiej ilości wody, którą kubłem wyciągały z przepastnej studni, zgięte we dwoje myją je i czyszczą. Potem pakują w wiadra, ustawiają na podwórku i na chwilę nikną obie w domu. Wychodzą czysto ubrane, Jadwiga z tornistrem na plecach. Każda z nich niesie w ręku dwa ciężkie wiadra. Jadą z tym swoim „towarem” do miasta a Jadwiga już o ósmej jest w szkole.

Ojciec Jadwigi jest zupełnie niezwykły. Wtedy pracował na kolei gdzie był kowalem. On to potrafił z żelaza wyczarować ramki do fotografii, stylizowane świeczniki. Teraz właściwie jest już na emeryturze, ale jednocześnie pracuje jako nauczyciel w naszej starej szkole.

Jej kierownik uważa, że zdolniejsza jest młodzież ze wsi. To oni mają ogromne poczucie piękna i oni są najbardziej wytrwali. A trzeba wiedzieć, że w stosunku do uczniów tej szkoły wymagane są duże zdolności artystyczne, bowiem o jej absolwentach mówi się rzemieślnik — artysta.

*

Po wydeptanych schodach idę na dół do kierownika warszta-

tów. Po drodze mijam grupki rozgadanych dziewcząt, z powagą rozprawiających chłopców w białych kombinezonach — elita rzemiosła. Pewność i zaufanie. Precyzja i sumienność.

W warsztatach zastosowano kooperację. Uczniowie za pracę swą otrzymują wynagrodzenie.

— We współczesnym zmechanizowanym świecie — wyjaśnia kierownik — praca ręczna ma coraz większą wartość. Taki np. zegar spod szlancy kosztuje grosze, ale tu każda kreska zrobiona jest ręcznie i to właśnie wpływa na jego cenę.

Przechodząc do stolarni sportstrzegam szafkę z wyrobami uczniów. Mieszczą się w niej owe zmyślnie powyginane latarenki, kołatki. Łomot kołatki jest w stanie zbudzić nawet warszawskiego dozorcę, śpiącego twarzym snem człowieka najsprawiedliwszego.

Stolarnia huczy i trzęsie się hałasem maszyn, unosi się zapach kleju. Nad warsztatami pochyleni chłopcy w granatowych kombinezonach. Któryś z nich dłubie pracowicie przy niewielkim gudefiku. Opowiada nieco zażenowany:

— Do drewna ciągnęło mnie już od szkoły podstawowej. Lubię robić te wszystkie śliczne rzeczy: sakabulki i pudzarka. Dobrze odpowiedni słój, by z tego wyszedł piękny wzór — to największa przyjemność.

— Należy rozniżować chłopców w tym zawodzie — mówi nauczyciel — kiedy zauważę, że zaczynają sami kupować literaturę fachową, próbują kreślić nowe ornamenty — znaczy: są pracą zainteresowani i w zawodzie zostaną na pewno. Trzeba to polubić i mieć „złotą rękę”, bo drzewo jest materiałem delikatnym. Jednym nieprzemysłanym nuchem łatwo je zepsuć, a wtedy cała robota idzie na marne. Konieczny jest polot i umiejętności.

Nauczyciel przywołuje Zapaleńca. Takie przezwisko zyskał chłopiec znany ze swej ochy do pracy i pilności. Oglądając zrobiony przez niego sygnet — nauczyciel dobrodusznie gdera:

— Oni najchętniej robią to, czego im się nie każe. Bywa, gdy się do czegoś przyłożą, to nie można wypędzić ich ze szkoły. Obraca w rękę sygnet, trochę krytykuje liściasty ornament, poleca nieco poprawić rylcem rysunek główki rycerza, zdobiacę pierścienia.

— Pytam Zapaleńca, gdzie chciałby pracować.

— W ORNO albo u Jubilera — odpowiada — w żadnym wypadku w Mennicy ani w jakimś innym zmechanizowanym zakładzie.

— A ten rysunek na sygnecie wykonałeś według zaleceń plastyka?

— Nie. Wymyśliłem sam, bo podpatrzyłem gdzieś podobny. Między rzędami stanowisk bez przerwy krąży nauczyciel, udziela rad i wskazówek. Siedzi i dogląda prace uczniów. Myślę, że jest w tym nie tylko konieczność jak najlepszego wykonania powierzonych mu zadań. W jego pieczołowitym staraniu jest coś więcej, co wolno chyba określić troską starych mistrzów, by wraz z nimi nie odszedł umiłowany zawód...

Przechodzę do kuźni. Mieści się ona w podziemiach szkoły. W rogu świeci rozpalonym żarem palenisko. U sufitu, w żółtym bezruchu, zastygła ciężka bryła mechanicznego młota. Od huków innego młota, wiele lat temu, jeszcze na kolei stracił słuch ojciec Jadwigi. W blasku bijącym z paleniska zwijają się chłopcy w skórzanych fartuchach. Wysocy, zgrabni i zręczni. Między nimi kręci się bez przerwy ojciec Jadwigi.

Co chwila coś pokazuje, poleca poprawić jakiś szczegół. Próbuje przekrzyczeć postukiwanie ręcznych młotków, usiłując się z nim porozumieć.

— Dlaczego pan tu jeszcze przychodzi, przecież pora już na odpoczynek, co pana ciągnie do kuźni?

— Muszę tu przychodzić — odpowiada — bo chcę ich nauczyć, że z żelaza można zrobić wszystko, co jest najpiękniejsze na świecie... (H.B.)

BOŻE CIAŁO

We wszystkich parafiach Kościoła Polskokatolickiego odbyły się uroczyste procesje eucharystyczne do czterech ołtarzy. W katedrze pod wezwaniem św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów róg Czerniakowskiej, uroczystą procesję w asyście licznego duchowieństwa i wiernych prowadził Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI.

W katedrze pod wezwaniem św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, pl. św. M. Magdaleny 5 — uroczystą procesję z udziałem okolicznego duchowieństwa i wiernych — poprowadził Administrator Diecezji Wrocławskiej — Ks. Walerian KIERZKOWSKI.

Centralne uroczystości Bożego Ciała Diecezji Krakowskiej odbyły się w Radomiu, pod przewodnictwem Administratora Diecezji Krakowskiej — Ks. Benedykta SĘKA.

Prof. Ernest Gazda z wizytą w Polsce

W dniach od 15 do 31 maja br. przebywał w Polsce prof. Ernest GAZDA z żoną i córką. Pan Prof. Ernest GAZDA jest rzeczywistym członkiem Rady Naczelnej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w St. Zjednoczonych AP, członkiem Zarządu Głównego Polsko-Narodowej „SPÓJNI” i profesorem filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym E. Savonaroli w SCRANTON, PA.

W czasie swego pobytu w Polsce, prof. E. GAZDA złożył wizyty: w Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, w Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej i Krakowskiej oraz w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Nadto prof. E. GAZDA wraz z rodziną odwiedził: Gdańsk, Gdynię, Poznań i Kraków, a w dniu 31 maja br. odleciał do St. Zjednoczonych AP.

Pan Prof. E. GAZDA jest znanym i cenionym działaczem Polonii Amerykańskiej.



Wnętrze Kościoła w Winnipeg (fot. Archiwum)

WYCIECZKA POLONII KANADYJSKIEJ PRZYBYŁA DO POLSKI.

Z inicjatywy Ordynariusza Diecezji Kanadyjskiej — Biskupa Józefa NIEMIĘSKIEGO, została zorganizowana wycieczka Polonii Kanadyjskiej, składająca się z wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

W pierwszych dniach czerwca br. wycieczka, na czele której stoi Biskup Józef NIEMIĘSKI, przybyła do Warszawy.

W powitaniu naszych rodaków z Kanady, na lotnisku Okęcie w Warszawie, wzięli udział: biskupi, duchowieństwo i wierni Kościoła Polskokatolickiego.

WYCIECZKA POLONII AMERYKAŃSKIEJ PRZYBĘDZIE W DNIU 9 LIPCA BR. DO WARSZAWY

Z inicjatywy Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polsko-Narodowej „SPÓJNI”, przybędzie w dniu 9 lipca br. na lotnisko „Okęcie” w Warszawie liczna wycieczka Polonii amerykańskiej, której przewodniczy znany i powszechnie ceniony działacz polonijny p. prof. dr Marian CIEPLAK. — (m.)

Patriotyczno-religijne uroczystości w Radomiu

Dnia 9 maja br. cały nasz naród obchodził 25 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem. W Kielecczyźnie, której udział w walce wyzwolitej był ogromny, uroczystość tę obchodzono specjalnie uroczysto. Z inicjatywy ks. proboszcza H. Buszki, do ogólnych obchodów czynnie włączyli się księża i wierni radomskiego dekanatu Kościoła Polskokatolickiego, organizując centralne uroczystości w Radomiu.

Dnia 8 maja br. 60 osobowa delegacja wiernych wraz z księżmi udała się autokarem na cmentarz ofiar faszyzmu do miejscowości Firlej pod Radomiem, gdzie złożono

wieniec, zapalono lampki i odmówiono modlitwy za pomordowanych. Następnie parafianka recytowała wiersz o poległych, po czym naukę wygłosił ks. proboszcz H. Buszka. W przemówieniu tym przypomniał okres okupacji hitlerowskiej, kiedy na tym miejscu wymordowano 15.000 mieszkańców Ziemi Radomskiej za to, że byli Polakami i patriotami. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę”. Następnie udano się do kościoła parafialnego przy ul. Słowackiego 33, gdzie ks. prob. A. Kazimierski odprawił uroczystą Mszę św. żałobną za poległych. Kazanie wygłosił ks. mgr L. Sychowicz z Huci-

ska, egzekwie przy katafalku odprawił ks. proboszcz H. Buszka, który na zakończenie uroczystości kościelnych podziękował wszystkim za udział. W czasie nabożeństwa zebrano tace w wysokości zł 516,50, którą przekazano na konto Społecznego Komitetu Upamiętnienia Miejsc Straceń w Radomiu.

Gremialny udział wiernych oraz księży z dekanatu w tych uroczystościach był naszym skromnym hołdem dla tych, którzy życie swe złożyli za wolność i sprawiedliwość społeczną.

H. B.

Radom — uroczystą Mszę św. żałobną celebrował ks. proboszcz Kazimierski.

Fot. Archiwum

Złożenie wieńca na cmentarzu ofiar hitleryzmu na Firleju.



JARSKIE KOTLETY

G. B. Shaw, zacięty wegetarianin (wyższy stopień jaroszostwa), zawsze twierdził, że swoje rzeczywiste zdumiewające zdrowie i „młodość” do ponad 90 lat (umarł z powodu wypadku), zawdzięcza tylko temu, że... „nigdy nie jadał padliny”.

Wielu spośród nas jada zbyt wiele mięsa, a potem... artretyzmy, nadkwasoty itd. dają się we znaki. Człowiek się szybciej starzeje, traci cerę i urodę. Jarosze potrafią żyć całe życie bez mięsa, więc weźmy trochę przykładów z ich kuchni i nauczymy się utożmiać nasze jadłospisy... kotletami, ale jarskimi.

KOTLETY Z RYŻU I JARZYN

Filiżankę ryżu ugotować w 2,5 filiżankach wrzącej wody osolonej, z dodatkiem łyżeczki margaryny. (Można po 5-7 minutach wrzenia pod przykryciem, owinać garnek w kocyk i włożyć pod poduszkę. A po pół godzinie ryż będzie gotowy. Ciepło potrafi nieraz zachować jeszcze po powrocie z pracy, czyli po 8-10 godzinach).

10 dkg porów, 10 dkg marchwi, 10 dkg selera i 10 dkg kapusty włoskiej oczyścić, rozdrobnić i udusić w 2-3 łyżkach oleju lub margaryny. Gdy zmiękną, wymieszać z ryżem, wbić 2 jaja, wsypać 4 łyżki tartej bułki, sól, pieprz, imbir do smaku — dobrze wymieszać, formować owalne kotletki i smażyć je na oleju, np. sojowym lub innym jadalnym, albo na margarynie. Podawać np. z sosem pomidorowym, grzybowym lub koperkowym.

KOTLETY Z RYŻU I GRZYBÓW

Ryż ugotować jak poprzednio. 5 dkg suszonych grzybów namoczyć (np. poprzedniego dnia na noc) i ugotować. Wywar wymieszać z ryżem, dodając przesmażoną na tłuszczu, posiekaną cebulę, posiekane, ugotowane grzybki, 1-2 jaja, łyżkę mąki ziemniaczanej, sól i pieprz. Wymieszać dokładnie, formować kotlety i smażyć jak poprzednio. Podawać z sosem grzybowym, z surówkami.

KOTLETY Z KASZY KUKURYDZANEJ I BRYNDZY

Czytelniczka z Warszawy pytała, co zrobić z kaszy kukurydżanej, którą widziała w Halach Mirowskich. Oto jedno z dań:

25 dkg kaszy kukurydżanej zalać wodą, by przykryła kaszę; osolić, dodać łyżeczkę margaryny i gotować około pół godziny pod przykryciem. Gdyby była za gęsta, dolać wrzącej wody i jeszcze podduśić. Gdy będzie już gotowa, domieszać do niej 20 dkg bryndzy lub słodkiego twarogu (tusty), pół łyżki posiekanego szczypiorku, przyprawy, jak: papryka w proszku, pieprz; 2 jaja i dobrze wymieszać. Formować kotlety. Otaczać je w tartej bułce i smażyć na oleju. Podawać z sosem śmietanowym lub koperkowym i z surówkami.

KOTLETY Z FASOLI, UKRAIŃSKIE

40 dkg fasoli namoczyć na noc, a na drugi dzień w tej samej wodzie ugotować. Potem zemielić w maszynce lub przetrzeć przez sito. 4 dkg suszonych grzybków umyć, namoczyć na noc; na drugi dzień w tej samej wodzie ugotować. Odsączyć z wywaru, posiekać i udusić razem z posiekaną cebulą na tłuszczu. Wymieszać z fasolą. Dodać 2 jaja, 2 łyżki kaszki mąki, sól, pieprz, majeranek. Formować okrągłe kotlety otaczać je w tartej bułce i smażyć na oleju lub smalcu z obu stron na złoty kolor. Podawać z sosem grzybowym i z surówkami.

KOTLETY Z KAPUSTY, LITEWSKIE

1 kg kiszzonej kapusty zagotować; 8 dkg suszonych grzybów, namoczonych na noc, zagotować w tej samej wodzie, w której się moczyły. Odsączyć z wywaru, posiekać, podduśić z posiekaną cebulą, na tłuszczu, oraz z ugotowaną kapustą. Gdyby kapusta miała zbyt dużo wody po ugotowaniu, to nadmiar wody trzeba odsączyć. Dodać sól, pieprz, 2,5 łyżki mąki, lekko zrumienionej, ale bez tłuszczu, parę łyżek tartej bułki i 2 jaja.

Wymieszać, formować kotlety i smażyć je, otoczone w tartej bułce, na gorącym oleju lub smalcu. Podawać z ziemniakami i sosami. Albo „do litewsku” — tylko z ziemniakami, polanym słoniną.

Surówki i sałatki

TWAROZEK ZWANY „GZIK”

Utrzeć twarożek (np. 20 dkg) z łyżką masła, i taką ilością śmietany, aby nie był zbyt rzadki, ale i nie zbyt gęsty. Dodać posiekaną drobnymi kawałkami młodą cebulkę (pęczek) lub jedną dużą starą cebulę i cały pęczek posiekanego szczypiorku. Doprawić solą i cukrem i podawać np. na gorącą kolację razem z ziemniakami w lupinach lub na kolację zimną, do czarnego chleba z masłem.

SURÓWKA Z SELERA

Z utartego selera, na drobnych oczkach tarki, można zrobić przeróżne surówki o rozmaitym składzie. Np.

Utarty kawałek selera, wymieszać z tartą marchwią i tartym jabłkiem. Jeśli jabłko jest świeże, a nie mrożone ani z przecieru w słoikach — można je utrzeć na grubszych oczkach tarki (tych do buraków). Przyprawić sokiem z cytryny i śmietaną.

Utarty seler wymieszać z tartą marchwią i tartym chrzanem. Przyprawić śmietaną lub majonezem i soliem z cytryny.

Utarty seler zmieszać z posiekaną natką zielonej pietruszki i doprawić sokiem z cytryny (aby nie czerniał) oraz majonezem. W tej surówce będzie bogactwo witamin i soli mineralnych.

Utarty seler, doprawić sokiem z cytryny i śmietaną. Nie trzeba nic więcej. (Selera się nie soli, bo ma dość własnych soli mineralnych).

Do 1-2 kubków przecieru jablecznego dodać 3-5 łyżek utartego selera, łyżkę szczypiorku i łyżkę koperku oraz soku z całej cytryny. Wymieszać, podawać. Można dodać śmietany, ale bez niej, taka surówka będzie świetna dla „wątrobniarzy”.

Selery działają leczniczo przy podagrze, gośćcu i artretyzmie. W dietach odchudzających gwiazd filmowych, w jadłospisach 10-dniowym powtarzają się przynajmniej 8 razy, 10 dkg selera nie dostarcza bowiem więcej jak około 8 kalorii.

KASZA GRYCZANA Z NATKĄ

Ugotować filiżankę opłukanej kaszy gryczanej w 2,5 filiżankach wrzącej wody. Osolić. Po 5 minutach gotowania wstawić garnek z kaszą, owinięty w kocyk, pod poduszkę — niech kasza dochodzi powoli. Po pół godzinie do paru godzin — kaszę wystudzić i wlać do niej filiżankę oleju sojowego, oraz 2-3 filiżanki siekanej natki pietruszki. Razem dobrze zamieszać i podawać, np. na kolację, do kwaśnego mleka. Można powiedzieć, że nie ma zdrowszego jedzenia!

SŁUCHAJ KAMILLI

Czym myć okna i lustra? Wprowadzić każda gospodyni ma swój „najlepszy sposób” wypróbowany od lat, ale... może spróbować inaczej? Od posiadaczy samochodów panie nauczyły się myć szyby kamieniem, który się nazywa Solidol. Jeden taki kamyczek starczy przynajmniej na pół życia, tym bardziej, że zużywa się go minimalnie, i mniej, tym lepiej.

Otóż włógotną gąbką czy szmatką ściera się odrobinę kamienia i od razu zamazuje całą szybę. Warstewka Solidolu powinna być jak najcieńsza. Gdy wyschnie, przecieramy okno suchą szmatką i — już po robocie, a szyby lśnią jak lustra.

Naturalnie, że w ten sposób można również myć szyby w drzwiach, szafach i szafkach, a także wszelkie lustra.

Farby olejne. Wszelkie przedmioty malowane olejnymi m. in. ramy okienne, parapety, meble, drzwi itd. najlepiej zmywa się czystą wodą (może być zimna lub ciepła) z dodatkiem amoniaku. Im brudniej — tym więcej amoniaku. Na duże zanieczyszczenia warto nawet zrobić roztwór amoniaku, biorąc szklaną wodę i mieszając ją z łyżką amoniaku. Potem spłukać czystą wodą. Nigdy farb olejnych nie zmywać mydłem, proszkiem itp. bo będzie żółknąć i odpryskiwać, suszyć się.

Parkiety i podłogi zmywamy Agatą, a potem pastą, którą z dobrych past i froterujemy do połysku.

Podłogi drewniane dobrze się również zmywa Ludwikiem lub Tip-Top.

Dywany, kłimki itp. Jeśli chcecie Wasz dywan odnowić, to użycie do tego któregoś ze specjalnie do tego celu przeznaczonych środków, np. Pers, Pianica, Dywanol. Sposób użycia — łatwy i skuteczny — na opakowaniu.

Sanitaria, które trzeba szorować, szoruje się takimi środkami jak Luxon, ewentualnie Javox, Dom lub Skrzat. Zabrudzenia, które już są osadem i „niczym” nie dają się usunąć, usuniecie zwykłym pumeksem. Ale ostrożnie! Szorować tylko brudne miejsca, aby nie niszczyć glazury. Mniejsza zabrudzenia można usunąć, używając takich środków ogólnomyjących jak Mirax, Javox-2, Lavel lub Arylo. Przedmioty metalowe czyści się Neosidolem, Autozolem lub Inpolem. Delikatniejsza, jak np. srebrna łożyczka — Ewą lub Kuchcikiem. Kuchcik też dobrze czyści aluminium, podobnie jak Ludwik czy Tip-Top.

Nasze ręce — po porządkach również wymagają „wyczyszczenia”. Przede wszystkim chronimy je przed zniszczeniem rękawiczkami z lateksu, a nawet — np. torbką z folią nałożoną na dłoń i przytrzymałą gumką, założoną na nadgarstek.

Poza tym chronimy kremami ochronnymi (np. silikonowymi), których teraz jest w handlu dość i które nie tylko ochraniają skórę, ale robią ją miękka, delikatną — słowem — pielęgnują.

KAMILLA



KWIATY POD OCHRONĄ

P. Jan P. pyta jakie kwiaty wiosenne są pod ochroną?

Pod ochroną są: śnieżyczka — przeblinięć, wszystkie krokusy (nazwa botaniczna: szafran spiski), omszałe, piękne sasanki, warzynek wilczyko. Śnieżyca wiosenna, młęk wiosenny i choć bez kwiatów, ale często zrywany, mimo że jest od ochrona — widak.

Pod ochroną częścią jest też pierwiosnek lekarski. To znaczy, że wolno go zrywać tylko wtedy, jeśli się posiada specjalne zezwolenie na jego zbiór.

Tych roślin nie tylko nie wolno zrywać, ale powinno się także o tym pouczyć innych, szczególnie dzieci, które mogą o tym nie wiedzieć, a ponadto walczyć z handlarzami, którzy na ogół wiedzą, że nie wolno, ale próbują, bo a nuż się uda? Tymczasem wiele z tych pięknych roślin zaczyna u nas ginąć. Coraz trudniej spotkać piękną sasankę lub młęk, coraz mniej jest śnieżycy, a żeby zobaczyć pola krokusów trzeba jeździć do Zakopanego, lub... oglądać wystawy w kwiatarniach. Pamiętajmy, że: „ochrona przyrody, to ochrona człowieka!”.

PARAFIA KATEDRALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W WARSZAWIE

ul. SZWOLEŻERÓW RÓG CZERNAKOWSKIEJ.

PORZĄDEK NABOŻENSTW

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:

MSZA ŚW. cicha godz. 9.00
SUMA Z KAZANIEM godz. 11.00
NIEZPORY godz. 19.00

W DNI POWSZEDNIE:

MSZA ŚW. godz. 8.00
Nabożeństwa piątkowe godz. 19.00

Biuro parafialne:

Proboszcz parafii przyjmuje interesantów w dni powszednie w godz. od 9.00 do 12.00 i od 16.00 do 19.00 w Biurze parafialnym przy ul. Szwoleżerów 4 — tel. 41-37-43.

Katechizacja:

Nauka religii w punkcie katechetycznym odbywa się w każdy czwartek i sobotę o godz. 17.00

Chór parafialny:

Próby chóru odbywają się: w poniedziałki, czwartki i soboty o godz. 18.00.

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pani Helena U. z Chojnic. Niedowaga Pani w granicach blisko 10 kg może być spowodowana przyspieszoną przemianą materii. Czasem przyczyną tego bywa nadczynność tarczycy. Czy badano Panią w tym kierunku? Jeśli chodzi o potrawy wyraźnie tłuczące to radzę jadać zupy mleczne, potrawy mączne, jajka z cukrem, śmietaną, słodycze. Jadać należy pięć razy dziennie. Papierosy, o ile to możliwe, zlikwidować do minimum.

Pan Jakub B. ze Stargardu — ponieważ u Pana ataki epileptyczne są spowodowane urazem czaszki być może, że zabieg operacyjny dałby całkowite wyleczenie. W tym wypadku jednak ostateczna decyzja należy do chirurga.

Pan Wacław J. z Warszawy: Wynik badania Elog nie wskazuje na stan przedzawałowy. Leczenie jednak należy kontynuować systematycznie. Zastosowane leki są bardzo dobre i dają pozytywne rezultaty. O „Sorbonit” może Pan dowiedzieć się w Apteczce Leków Zagranicznych (ul. Piękna).

Pani Anna A. z Pily: Nie w każdej chorobie skuteczne są zioła. W wypadku tak uporczywych bólów głowy należałoby znaleźć ich przyczynę, a nie tylko leczyć same objawy. Wskazane byłoby badanie encefalograficzne czaszki. O skierowaniu na takie badanie zdecydować może neurolog, który leczył dotąd Pani syna.

Roman O. z Cieplic Śl. — proszę nie tracić nadziei, w pewnych wypadkach długotrwałe ćwiczenia rehabilitacyjne dają pewną poprawę. Jeśli chodzi o leczenie odleżyn to w apteczce otrzyma Pan specjalny płyn przeciw odleżynom. Bardzo ważne jest niedopuszczenie do tworzenia się nowych. Miejsca narażone na ucisk trzeba dwa razy dziennie zmywać ciepłą wodą z dodatkiem soli (łyżka na litr wody) i potem zapudrowywać zasypką z talku.

Pani Helena F. z Poznania — za mało danych przesłała Pani by móc konkretnie odpowiedzieć. Proszę o podanie wyniku badania radiologicznego przewodu pokarmowego wówczas będą mogła coś więcej napisać.

Pan Józef S. z Torunia: Lekarstwo, o które Pan pyta można nabyć czasami w aptekach prowadzących sprzedaż leków zagranicznych. Zaznaczam jednak, że tylko na receptę, a o potrzebie zastosowania go może zdecydować tylko lekarz mający Pana pod stałą opieką.

Pan J.A. z Jęglowa — niestety zmian zwyrodnieniowych kręgosłupa nie da się wyleczyć przy pomocy ziół. W ogóle są to najczęściej zmiany nieodwracalne; jeśli chodzi o drugie Pana schorzenie to polecam picie następującej mieszanki ziołowej: arcydzięgiel, chmiel, mięta, nostrzyk i koryzłek lekarski (waleriana) — w równych częściach. Każdorazowo brać łyżkę stołową tych ziół, zalewać wrzątkiem (ćwierć litra) odstawić na 15 minut, po czym odcedzić i pić. Kurację taką przeprowadza się przez dwa miesiące pijąc rano i wieczór po szklance ziół. Dla poprawienia smaku można dodać łyżeczkę miodu.

Pani Anita A. z Nowego Targu — Przy wzroście 163 cm waga 67 kg nie jest tak bardzo duża. Trudno tu mówić o „tuszy”. Nie powinna się Pani specjalnie odchudzać. Wystarczy nie jadać słodyczy, ograniczyć pokarmy mączne, dla zaspokojenia głodu jadać więcej owoców i warzyw, pić chude mleko, maślanke i soki owocowe. Dużo ruchu, uprawianie sportów (siatkówka, pływanie) powinno wystarczyć do „zrzucenia” tych nadliczbowych 4—5 kg.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

KRZYŻÓWKA NR 18

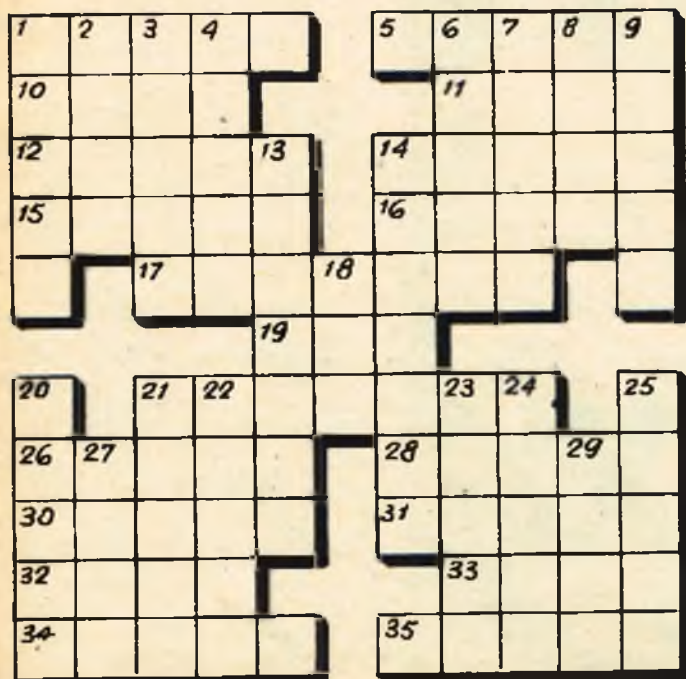
POZIOMO: 1) miasto powiatowe nad Kwisą, 5) miasto nad Tygrysem, 10) ojczyzna szacha, 11) sultanat na Półwyspie Arabskim, 12) potężny bał, 14) amerykański gwiazdor filmowy, 15) siostra Balladyny, 16) część dnia, 17) postać, 19) miasto powiatowe w woj. białostockim, 21) autor „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, 26) stolica naszej petrochemii, 28) młoda owca, 30) cętkowany ssak drapieżny, 31) powierzchnia użytków rolnych, 32) natarcie, 33) z Zielonego Wzgórza, 34) wóz kolejowy, 35) antonim mety.

PIONOWO: 1) sąsiad Syrii, 2) na pograniczu Europy i Azji, 3) sposób barwienia tkanin, 4) zapowiedź, ogłoszenie, 6) wypływa z bajki, 7) typ aktora, 8) dawne rakiety świetlne, 9) załącznik, dodatek, 13) mini-czasopismo, 14) napęd pojazdów, 18) głębia obrazu, 20) zajęcie dla flisaków, 21) wiano, 22) niejedno w pończosze, 23) 0,2 grama, 24) październikowa solenizantka, 25) świetny akwarelista polski (1853—1929), 27) sprzęt mierniczy, 29) największe miasto Afryki.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania: Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

POZIOMO: średnik, Fleming, Ilon, Nel, ankra, neta, Dumas, Mali, kabaret, antymon, kolczyk, plaster, Luwt, gniew, oset, tulon, emu, słown, trabant, Hrabina, PIONOWO: Świdnik, Egipt, nona, kondukt, Fallada, etap, iskra, grafton, Breza, atlas, ból, młt, koloryt, konwent, piecuch, rotunda wilga, skokl, umia, akta.
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” wylosowała pani Lucja Kaczmarek, Poznań, al. Dzierżyńskiego 27 m 5.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan A.W. z Gdańska prosi nas o propagowanie ujednolicenia kalendarza kościelnego we wszystkich wyznaniach chrześcijańskich, zwłaszcza zaś w Kościele Prawosławnym.

Skromnie się przyznajemy, że niewiele możemy pomóc w tej sprawie. Wiąże się ona ściśle z uświadomieniem religijnym. Jeżeli ktoś sądzi, że taki a nie inny kalendarz należy do dziedziny prawowierności religijnej, trudno mówić o zmianie. Wpierw należy przekonać się, że zarówno dni święte jak i kalendarze zależą zawsze tylko od ludzi, nie od Boga. Bóg nikomu nigdy nie objawił, że np. starożytny kalendarz zwany juliańskim jest prawdziwy a kalendarz gregoriański — jest heretycki.

Przy okazji przypominamy, że o reformie kalendarza myślą wszyscy zwierzchnicy Kościołów i że włączyła się do tego również Organizacja Narodów Zjednoczonych. Jest więc nadzieja, że kiedyś, mimo uprzedzeń i przeszkód, nastąpi ujednolicenie i pod tym względem. Pozdrawiamy.

Pan St. K. ze Szczecina czyta Pismo św. Nowego Testamentu tylko po polsku, gdyż nie zna języka greckiego. Lecz ma wątpliwości czy tłumaczenie, którego używa, jest wierne i właściwe. Posiada mianowicie tzw. Biblię tyniecką, wydaną przez księży pallotynów w 1965 r., jednocześnie jednak zagląda do „Nowego Testamentu” wydanego w 1966 r. przez Brytyjczyków i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie w tłumaczeniu profesorów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ChAT.

Okazuje się, że niektóre teksty obydwu polskich tłumaczeń poważnie się różnią

między sobą. Oto przykład z ewang. św. Mateusza rozdział 19. Biblia tyniecka mówi: „Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki tak się urodzili i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili, a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni.” Biblia ChAT: „Albowiem są trzebieńcy, którzy się tak z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios”. Które z tych dwóch tłumaczeń jest prawdziwe?

Z całą pewnością prawdziwe, nienaciągane jest tłumaczenie drugie. — W tekście oryginalnym (greckim) występuje trzy razy ten sam wyraz „eunuchoi” czyli właśnie „trzebieńcy” (od czasownika „trzebić” = kastrować). Choć wiadomo, że trzebieńcy (eunusi, kastraci) nie są zdolni do rodzenia potomstwa, nie jest prawdą, że wszyscy „niezdolni do małżeństwa” lub „bezżenni” są eunuchami. Nie przypuszczamy, by tłumacz rzymskokatolickiej Biblii (Jezuita Walenty Prokusiński) o tym nie wiedział. Pozwolił sobie na przekroczenie Ewangelii dla pewnych „wyszych” celów w myśl zasady: cel uświęca środki.

To samo należy powiedzieć o przetłumaczeniu słów z Mat. 16,18: „Otóż i ja powiadam ci: Ty jesteś Piotr (czyli skała) i na tej skale zbuduję Kościół mój”. W oryginale nie ma wstawki: „czyli skała”... Podobną praktykę widzimy w dodanych przez tłumaczy tytułach. Kilka przykładów: Oto przed wypowiedziami trzech Apostołów: Andrzeja, Filipa i Natanaela (Bartłomieja) tłumacz dał skromny nagłówek: „Świadectwo uczniów” — (Jan 1, 35-49), natomiast szumny tytuł: „Wyznanie Piotra” stoi przed opisem rozmowy, która dla Apostołów nie była rewelacją, skoro wszyscy od początku wierzyli w bóstwo Chrystusa. Gdyby tłumacz był konsekwentny, już wcześniej (w 14 rozdziale Mateusza) winien był dać nagłówek „Wyznanie Apostołów”, gdyż po ucieszeniu burzy zawołali oni: „Prawdziwie jesteś Synem Bożym”.

Nie wiadomo też dlaczego np. przed wypowiedzią zdrady Piotra tłumacz postawił tytuł: „Obietnica dana Piotrowi” (Łuk. 22, 31-34) i dlaczego przed mową Piotra w dzień Zestania Ducha Świętego poinformował: „Pierwsze wystąpienie Głowy Kościoła”. Można by posądzać niektórych tłumaczy o przekonanie, że Pismo św. nie może być jednakowe dla wszystkich chrześcijan, że każde wyznanie powinno mieć własną Biblię, własnego Chrystusa i własnego Boga... Lecz dzieje się tak wyłącznie w krajach, gdzie rzymskokatolicy są w znacznej większości. W państwach, gdzie są w mniejszości, mają oni wspólną Biblię z wszystkimi chrześcijanami.

Pan Tolaś Sz. z Dobrego poucza nas, iż święta chrześcijańska, takie jak np. Wielkanoc i Boże Narodzenie, wcale nie są świętami chrześcijańskimi, lecz pogańskimi, ponieważ „dr Aleksander Hiskop pisze, że...” Co pisze? Oto jest pewny, że jedzenie jajek (malowanek) na Wielkanoc znali starożytni Babilończycy, a dawanie podarków „na gwiazdkę” praktykowali starożytni Rzymianie...

Z łatwością można zauważyć, że niektórzy „religjoznawcy” myślą dwie różne sprawy: a) religijne święta i b) zwyczaje ludowe związane głównie z jedze-

niem i życiem rodzinnym. Sprawa pierwsza jest istotna; wyraża treść niezależną od przeżyć materialnych, a więc od odwiecznych zwyczajów. Druga sprawa jest przypadkowa, gdyż przypadkiem ją doczepiono do świąt chrześcijańskich czy pogańskich. Chrześcijanie wierzą, że Chrystus się urodził, umarł na krzyżu i zmartwychwstał. Obchodzą pamiątkę tych wydarzeń przede wszystkim modlitwą w swoich kościołach. Natomiast są ludzie, którzy wtedy w ogóle nie pomyślą o Chrystusie i o modlitwie, gdyż dla nich święta to tylko lepiej zastawiony stół i dzień wolny od pracy. Chrześcijaństwo powstało dopiero przed dwoma tysiącami lat, natomiast jedzenie, dłuższe spanie i leniuchowanie niezależne jest od jakiegokolwiek religii. Po co więc te sprawy łączyć i wyciągać śmiertelnie poważne wnioski?

Pani H. Cz. z Gliwic pragnie, by jej syn został katolickim księdzem, ale żonatym. Wie, że księża polskokatolicy mogą się żenić, więc prosi o radę, jak to zrobić, aby syna nakłonić do stanu duchownego w Kościele Polskokatolickim.

Odradzamy tego rodzaju matczyne zabiegi. Młody ożwiówek musi sam zdecydować i chcieć obrać stan duchowny. Można go jedynie bliżej zainteresować taką możliwością i uświadomić religijnie, lecz nie wolno namawiać. Praca duszpasterska, chociaż w oczach Boga i ludzi wierzących bardzo zaszczytna, staje się w ostatnich czasach coraz mniej atrakcyjna dla tych młodych ludzi, których religijna wiedza jest coraz płytsza, pragnienia zaś wybiegają się w życiu światowym coraz silniejsze. Lecz jest prawdą, że niektórych młodzieńców odstrasza od kapłaństwa tylko przymusowy celibat. Gdyby w Kościele Rzymskokatolickim księża mogli swobodnie decydować o swoim stanie rodzinnym, byłoby tam więcej kandydatów na seminarzystów. Dla takich stoi otworem droga do kapłaństwa w Kościele Polskokatolickim, czyli w takim samym Kościele jak Rzymskokatolicki, lecz bez przymusowego celibatu i bez łaciny, w Kościele wysoko ceniącym zarówno katolicką wiarę jak i patriotyzm. Jeżeli Pani syn okaże osobistą, szczerą chęć zostania księdzem tego Kościoła, niechaj przede wszystkim podanie na adres: Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Może to zrobić do końca czerwca br. względnie nawet we wrześniu br. Pozdrawiamy.

Na szpital Centrum Zdrowia Dziecka

Ks. Dziekan Tadeusz Balicki, proboszcz parafii polskokatolickiej w Bolesławiu k/Olkusza, w imieniu parafii przekazał kwotę złotych 1472, — na konto Budowy Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Wymieniona kwota została zebrana w parafii przez dzieci, które w tym roku przystąpiły do I Komunii Św. i mimo że bardzo skromna, stanowi symbol społecznego zaangażowania naszych najmłodszych parafian.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

- | | |
|---|-----------|
| 1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) | zł. 400,— |
| 2. Książeczka do nabożeństwa | zł. 35,— |
| 3. RYTUAŁ | zł. 60,— |
| 4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego | zł. 10,— |
| 5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego | zł. 4,— |
| 6. Idea nieomyślności | zł. 10,— |
| 7. Biskup HODUR | zł. 12,— |
| 8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce | zł. 30,— |
| 9. Historia papieża tom I | zł. 35,— |
| 10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy | zł. 60,— |

oraz

- | | |
|---|----------|
| 11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarnowski i Szczepan Włodarski | zł. 20,— |
| 12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski | zł. 18,— |
| 13. Śledem Soborów — Szczepan Włodarski | zł. 20,— |

Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 2,4

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-38, konto PKO Nr 1-6-100021. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 13,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III 0/M Warszawa, nr 1551-6-35286. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.K-73



Na Saską Kępę s. Kowalskiego
Tygodnik Ilustrowany 1877 s. 58



Uroczystości wianków n/ Wisłą w Warszawie
Rys. Fr. Kostrzewski Tygodnik Ilustrowany 1870 1/312

KRZYSZTOF SELIGA

WIANKI STAROWARSZAWSKIE

Rokrocznie od stuleci w wigilię św. Jana, kto ma ochotę śpieszy nad Wisłę. Wiadomo — odbędzie się „puszczanie wianków”. Dziś jednak cała ta uroczystość ogranicza się jedynie do potańcówek nad Wisłą, efektów pirotechnicznych, nie zaś tak jak to „drzewiej bywało, panie dzieju” — kiedy panny dziewczęce rzuciły na wodę wianki, a kawalerowie je wylawiali. Związywały się przy tym pierwsze znajomości, romansiki.

W takim np. roku pańskim 1767, kto żył w Warszawie udał się nad Wisłę, w mieście pozostały tylko niedoleżne staruszki i wiele magnaci, co gardzili pospółstwem.

Widowisko zaś było wspaniałe, nad brzegami rzeki płonęły liczne stosy smolnego drzewa, tu i ówdzie grzmiała kapela, panny zaś w towarzystwie swych adoratorów wsiadały na galary aby z nich puścić do wody wianuszki.

A była wśród nich Piękna Marysia — uroczą szynkareczką z Tamki, co się w niej duryło sporo nadobnych kawalerów, w tym paru dworaków królewskich, kilku synów obywatelskich oraz paru majętnych rzemieślników.

Marysia zaś żadnemu z nich nie dawała obietnic, nie dlatego by kaprysiła i czekała na królewicza z bajki. Nie, była skromną i uczciwą dziewczyną, każdemu też z konkurentów oświadczała, iż nie godzi się jej prostej dziewczynie przyjmować oświadczeń tak godnych obywateli.

Ale jak zwyczaj kazał, w ten wieczór świętojański i ona uwiliła swój wianeczek i razem z konkurentami wsiadła do galary. Kiedy już byli na środku rzeki, Marysia rzuciła wianek lecz uczyniła to tak silnie, że wpadła do wody. Wówczas Marysini

amanci zaczęli krzyknąć wzywając pomocy, lecz jakoś żaden z nich nie miał odwagi rzucić się tonącej na pomoc.

Wtedy, młody mularczyk z Powiśla Łukasz z płynącego obok galary wskoczył do rzeki, wyratował Marysię a przy tym zdążył jeszcze złapać jej wianek.

— Czym ja mam się odwdziżyć Panie Łukaszu? — zapytała go Marysia, gdy wróciła do przytomności.

— Jakaż nagroda dorówna szczęściu memu nad wspomnienie, żeś was wyratował. Ja biedny sierota. Waćpanna śliczna, dobra, masz bogatych kawalerów, nie śmiem o nic prosić jeno o ten wianeczek waćpanny, com go z rzeki wylowił, bo Bóg mi świadkiem, że już od dwóch lat kocham serdecznie pannę Marynię jak nikt bardziej, że zaś moja być nie może, niech więc przeto choć mi ten wianeczek daruje.

— Na cóż mi te bogactwa, na cóż mi kawalerowie nadobni, czy choć który z nich skoczył mi na pomoc i od śmierci niechybnej wybawił — weź przeto Łukasz ten wianuszek, weź też i moją rękę, bo gdy masz takie serce to przy bożej pomocy będziemy szczęśliwi — odparta Marysia i rozplakała się serdecznie.

Hura! Niech żyje Łukasz mularczyk, niech żyje Marysia! — wykrzyknął zebrany ludź Powiśla. Niedošli adoratorzy Marysi znikli, jakby ich wcale nie było.

Nazajutrz dowiedział się o tym wydarzeniu książę podkomorzy brat królewski, wziął Łukasza na swój dwór, a także huczne wesela im wyprawil.

Później bywało podobnie, oto relacja, jakbyśmy to dziś powiedzieli, specjalnego wy-

slannika „Kuriera Warszawskiego” z dnia 24.VI.1826 roku — „...choć wczorajszy wieczór był wietrzny, jednak mnóstwo mieszkańców stolicy udało się nad Wisłę, gdzie według odwiecznego obyczaju w wigilię św. Jana dziewczęce rzuciły wianki na wodę. Szczególnie między godziną 6 a 8 wieczorem cały most był przechadzającymi się natłoczony. Ta ogromna masa ciekawych nie dozwalała paniąkom szukać spokojnej wrózby i ledwie co setna powierzyła wianek falom Wisły. Ale duża fala zatrzwożyła wiele dziewczę, gdyż rzucone wianki z trudnością mogły być ujęte. Ale i tak kilka złowiono”.

Z czasem też, udział w tych wiankowych obchodach zaczęły brać warszawskie cechy i wówczas to młodzież rzemieślnicza pod przewodnictwem majstrów udawała się nad Wisłę i puszczała okazale przystrojone kwiatami wianki cechowe — co zresztą widać na zalążonej rycinie. Młodzież zaś cechowa uganiała się następnie za tymi wiankami na łódkach kierując je na głęboki nurt. Bywały lata, że w wieczór świętojański płynęło Wisłą po paręset wianków puszczonych w Warszawie wśród gwaru, krzyków, śpiewu i muzyki. Bawił się potem ludź warszawski nierządno do białego rana.

Tak też już pozostało. Corocznie tysiące ludzi zalega wiślane wybrzeża, obserwując coraz to zmieniającą się scenę wianków. Kiedyś atrakcją były popisy tanceczne na krypach, „żywe obrazy” na galarach, oświetlone lampami naftowymi. Dziś wystarczą nam iluminowane statki i kolorowe race — oraz zespoły big-bitowe, dziewczęta wprawdzie już nie rzucają wianków — ale rokrocznie warszawiacy bawią się wesoło w ten wieczór nad Wisłą.